NALEŻNOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

Rok XI. Nr. 6 (2896). Wilno, Poniedziałek 8 Stycznia 1934 r. Cena 15 groszy

KURJER WILEŃSKI

NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Wilno, Biskupia 4. Telefony: Redakcji 79, Administracji 99. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 2—3 ppoł. Sekretarz redakcji przyjmuje od godz. 1—3 ppoł. Administracja czynna od godz. 9½—3½ ppoł. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Dyrektor wydawnictwa przyjmuje od godz. 12—1 ppoł. Ogłoszenia są przyjmowane: od godz. 9—3 i 7—9 wiecz. Konto czekowe P. K. O. Nr. 80.750. Drukarnia — ul. Biskupia 4. Telefon 3-40.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową 3 zł., z odbiorem w administracji 2 zł. 50 gr. Zagranicą 6 zł. CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetrowy przed tekstem—75 gr., w tekście 60 gr., za tekstem—30 gr., kronika redakc., komunikaty—60 gr. za mm. jednoszp., ogłoszenia mieszkaniowe—30 gr. za wyraz. Do tych cen dolicza się: za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne 50%, z zastrzeżeniem miejsca 25%, w numerach niedzielnych i świątecznych 25%, zagraniczne 100%, zamiejscowe 25%. Dla poszukujących pracy 50% zniżki. Za numer dowodowy 15 gr. Układ ogłoszeń 6-cio łamowy, za tekstem 10-cio łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń.

Katolicyzm, socjalizm i faszyzm w Austrji.

W Wiedniu wydarzyło się niedawno charakterystyczne nieporozumienie. Karol Kautski junjor, syn znanego teoretyka i popularyzatora marksizmu, miał w radjo wygłosić odczyt o kwestji robotniczej. Gdy złożył rękopis odczytu cenzorowi, ten uznał szereg cytat za zbyt radykalne i skreślił je. Przebiegły syn znanego marksisty chytrze nie wymienił źródła cytat. Rezultatem tej marksistowskiej przewrotności była niewybaczalna gaffa strzelona przez wiedeńskiego cenzora: okazało się, że cytaty były wzięte z... encykliki „Quadragesimo anno"...

W ten sposób biedny wiedeński urzędnik uznał za niecenzuralne powiedzenia... Ojca św. Fakt, że cenzor, bądź co bądź człowiek inteligentny, nie może odróżnić enuncjacyj papieża od... komunistycznego manifestu, jest symptomatyczny. Oczywiście, nie można wyciągać poszczególnych zdań z encykliki, należy je zachować w ogólnym związku, lecz biorąc rzecz wogóle i w szczególe, istnieje niemało wspólnych myśli między zaleceniami Stolicy Apostolskiej a ideologją socjalizmu, chociaż encyklika „Qaudragesimo anno" m. in. wyraźnie utrzymuje, że „nie można jednocześnie być dobrym katolikiem (catholicus probus) i prawdziwym socjalistą". To ostatnie stwierdzenie jest, że tak powiem, osią argumentacji katolickich partyj, przeciwstawiających się socjalizmowi.

Warto również zanotować ostatnią odezwę austrjackich biskupów, zawierającą ostrą krytykę nauki i praktyki hitleryzmu, ale nie potępiającą ani słowem socjalizmu. Trzeba dobrze orjentować się w austrjackich warunkach, by zdać sobie sprawę ze znaczenia zarówno tego, o czem ta odezwa mówi, jak i tego, o czem nie **mówi**.

Rząd Dolfussa stacza walkę na 2 fronty: z hitleryzmem i marksizmem. Jednego z przeciwników rządu episkopat katolicki potępia, drugiego nie. O ile na froncie walki z hitleryzmem duchowieństwo zajęło zupełnie zdecydowaną pozycję, o tyle na froncie marksistowskim ogłosiło neutralność.

Zjawisku temu towarzyszy inne. Austrjacka socjaldemokracja za pośrednictwem związku religijnych socjalistów złożyła kościołowi katolickiemu w osobie kardynała dr. Innitzera ofertę utworzenia... obronno ofenzywnego bloku przeciwko faszyzmowi! W polityce, oczywiście, niczemu się dziwić nie należy, i jeżeli Bebel wczoraj nauczał, że „chrześcijaństwo i socjalizm tak się mają do siebie jak ogień i woda", to wcale nie przeszkadza, że współcześni teoretycy marksizmu utrzymują, że „socjalizm jako idea moralności i chrześcijaństwo są w najgłębszy sposób ze sobą związane". (To samo, zresztą, utrzymywał człowiek namiętnie nienawidzący zarówno chrześcijaństwa jak i socjalizmu—Fryderyk Nietsche).

Ta propozycja wspólnego związku jest tak znamienna, że warto przytoczyć z niej choćby wyjątki: „W chwili obecnej chcielibyśmy najbardziej poważnie zwrócić uwagę na możliwość społecznej i politycznej współpracy między radykalnym społecznym katolicyzmem i ruchem socjalistycznym, wbrew historycznym czynnikom, celem stworzenia trwałej tamy przeciwko faszystowskim tendencjom, zagrażającym zarówno chrześcijańskiej, jak i socjalistycznej nauce o społeczeństwie... Dlatego też zwracamy się do austrjackich biskupów, powołanych zachowawców i komentatorów nauki o wierze chrześcijańskiej, w pełnem przekonaniu, że autorytatywny protest powołanych władz kościelnych przeciwko nadużywaniu nauki kościelnej i wiary chrześcijańskiej dla pogańsko-faszystowskich celów rozwiąże ręce tym sferom katolickim, które są dostatecznie bliskie do czasu i narodu, by poprzeć zawodowo-stanowe dążenia.."

Mamy tu więc w jednem cały program ogólny: reorganizacja państwa i społeczeństwa na podstawach autentycznej zawodowo-stanowej konstytucji. Podkreślam wyraz **autentycznej**, bowiem w tymże samym memorjale zdecydowanie jest odrzucana ta fikcyjna zawodowo - stanowa organizacja, która istnieje pod nazwą „państwa korporacyjnego" we Włoszech, nieco w innej postaci w Rosji sowieckiej, w hitlerowskich Niemczech i którą, pod presją stuprocentowych faszystów, częściowo zaczyna realizować w Austrji kanclerz Dolfuss. Różnica miedzy zawodowo-stanowem państwem w rozumieniu radykalnych społeczno-katolickich nauk i marksizmu z jednej strony, a faszystowską teorją i praktyką z drugiej — zawiera się w tem, że pierwsi wychodzą z założenia **samorządu stanów**, drudzy natomiast — rządzenia stanami przez państwowych komisarzy.

W Austrji rząd Dolfussa już uczynił pierwszy radykalny krok w tym kierunku przez **zniesienie zasady wybieralności** w przedstawicielstwach robotników i pracowników państwowych przedsiębiorstw oraz w izbach pracy. Odtąd przedstawicielstwa robotników i pracowników przedsiębiorstw państwowych Austrji oraz członkowie izb pracy nie są wybierani, lecz wyznaczani przez rząd. Fakt ten tłumaczy się tem, że 90% wybranych przedstawicieli robotników i 75% pracowników stanowili marksiści, co bynajmniej nie było na rękę rządowi Dolfussa. Tak czy inaczej, fakt ten jednakże leży w płaszczyźnie awansującej faszy — i biurokratyzacji Austrji i znajduje się w przeciwieństwie do zasady swobodnego samorządu stanów.

Do jakiego stopnia w tej podstawowej kwestji przyszłej reorganizacji państwa na zasadach zawodowo-stanowych (swobodny samorząd stanów czy też rządzenie stanami przy pomocy wszechmocnej państwowej biurokracji) punkt widzenia społecznego katolicyzmu zbliża się do punktu widzenia marksistowskiego, wskazuje niedawno wydana ciekawa książka katolickiego socjologa d-ra Oskara Katanna „Aufban, Bausteine zur sozialen Verständigung" (Reinhold-Verlag, Wien).

Teoretycznie więc obronno-ofenzywny związek społecznego katolicyzmu i marksistowskiego socjalizmu przeciwko faszystowskiemu lewjatanowi — państwu jest możliwy, a jeżeli przypomnimy zdecydowanie antyfaszystowską odezwę katolickiego narodowego związku Górnej Austrji (por. mój art. „Neutralność kościoła i rząd Dolfussa" — „Kurjer" z 19-go grudnia ub. r.) nawet prawdopodobny.

Przecież na koalicji katolickiego centrum i socjaldemokracji utrzymywała się bądź co bądź przez lat 14 weimarska republika. Ale niemiecki polityczny katolicyzm, już choćby tylko dlatego, że był partją mniejszości wyznaniowej, posiadał zabarwienie demokratyczne, czego nie można w tym samym stopniu powiedzieć o austrjackim politycznym katolicyzmie, prawie zawsze przebywającym w zaprzęgu reakcji.

Z drugiej strony, nawet, jeżeli w chrześcijańsko - społecznej partji antyfaszystowskie nastawienie jest nawet dostatecznie silne, to pytanie, czy byłaby ona w stanie jeszcze tak ostro zawrócić ster, posiadając tak niebezpiecznego sojusznika w rządzącej koalicji, jak przywódca Heimwehry Starhemberg, który zdecydowanie zdąża do stuprocentowej faszyzacji Austrji?

Dla charakterystyki wzajemnych stosunków „sojuszników" znamienny jest wypadek z organizacją Heimwehry w austrjackiej prowincji Burgenland, która bezpośrednio poddała się kanclerzowi Dolfussowi, co wywołało wybuch niezadowolenia w obozie Starhemberga. Jako-tako spór ten udało się zlikwidować, ale naprężone stosunki pomiędzy obiema grupami pozostały.

O tem, jak zwolennicy Starhemberga t. j. 100-procentowi zielono-biali austrjaccy faszyści widzą dalszy rozwój wypadków, otwarcie wypowiedział się jeden z przywódców Heimwehry Wallner: „Heimwehra chce przejść całą drogę odnowienia do końca, wówczas gdy dotychczasowa partnerka (chrześcijańsko - społeczna partja) zatrzymała się w pół drogi... My nie damy się holować politycznym partjom i ich narodowym przedstawicielom. Idea austrjackiego faszyzmu nadchodzi. Fala odnowienia zmiecie ostatnie punkty oporu i gruzy partyj demokratycznych. Konające demokratyczne partje nigdy nie mogą być współpodróżnymi do przyszłości. Podaję to do wiadomości tych którzy chcą wykorzystać Heimwehrę w charakterze karetki pogotowia ratunkowego dla śmiertelnie rannej chrześcijańsko - społecznej partji..."

Obserwator.

Dymisję rządu francuskiego

może pociągnąć za sobą afera Stawiskiego.

PARYŻ, (Pat). Prasa podkreśla coraz silniej tło polityczne afery Stawiskiego, która zatacza z każdym dniem szersze kręgi. Najwięcej uwagi skupia kwestja ewentualnej dymisji ministra Dalimier.

W prasie pojawił się komunikat, podkreślający dobrą wolę w działaniu ministra Dalimier. Inkryminowane listy minister Dalimier podpisał w dobrej wierze. Mimo to prasa domaga się jego ustąpienia.



Minister kolonij Dalimier którego ustąpienia domagą się prasa.

PARYŻ, (Pat). W związku z aferą Stawiskiego premjer Chautemps przyjęty był przez prezydenta Lebrun, poczem odbył konferencje z ministrem sprawiedliwości Reynoldem i powtórnie z ministrem Dalimier.

Sobotni „Journal" przytacza pewne informacje o przebiegu rozmowy Chautemps z Dalimier, przypuszczając, że premjer musiał wskazać ministrowi Dalimier na trudne położenie, w jakiem znajdzie się rząd wobec parlamentu. „Journal" sądzi, iż minister Dalimier odpowiedział premjerowi, iż zastanowi się nad tem i zgodnie z ustaloną formą porozumie się ze swymi przyjaciółmi politycznymi.

Artykuł powyższy zaopatrzony jest tytułem: „Czy rozwój afery Stawiskiego pociąg nie za sobą zmiany w składzie rządu"?

PARYŻ, (Pat). Radny miasta Bayonne i referent komisji budżetowej Rectoran zgłosił swą rezygnację z mandatu, jaki piastuje w radzie miejskiej. Rectoran uważa że obecna rada miejska po aferze Credit Municipal straciła całkowicie autorytet. Możliwe jest, że za przykładem Rectorana pójdą i inni radni.

PARYŻ, (Pat). Afera Stawiskiego odbiła się głośnem echem wśród palestry paryskiej. Grupa adwokatów wystąpiła z inicjatywą, by wykonywanie zawodu adwokackiego uznano za niedające się pogodzić z mandatem poselskim.

PARYŻ, (Pat). Sprawa malwersacyj Stawiskiego zainteresowała w wysokim stopniu opinję francuską. Prasa poświęca tej aferze całe kolumny, witając z uznaniem energiczną akcję premjera Chautemps, zmierzającą z całą bezwzględnością do wyświetlenia sytuacji.

W poniedziałek afera Stawiskiego ma być omawiana na posiedzeniu rady gabinetowej.

Minister Dalimier ogłosił dziś w dziennikach dłuższe wyjaśnienia, w których twierdzi, że sprawa bonów Credit Municipal de Bayonne była załatwiona nie przez jego gabinet lecz przez kompetentne czynniki ministerstwa, zgodnie z ich przekonaniem i obowiązkami. Minister Delimier podkreśla, że zarówno on, jak i jego urzędnicy działali w dobrej wierze.

W niedzielę przed południem minister Dalimier konferował z premjerem Chautemps. W związku z pogłoskami o możliwości dymisji rządu, w kołach politycznych twierdzą, że prezydent republiki przyjąłby dymisję gabinetu, powierzając jednocześnie premjerowi Chautemps utworzenie nowego rządu. Rząd taki byłby utworzony niezwłocznie, przyczem premjer Chautemps rzekomo chciałby, żeby wziął w nim udział Herriot.

Tymczasem premjer wydał energiczne zarządzenia administracyjne, mające na celu ustalenie odpowiedzialności za błędy, popełnione przez organa policyjne, które doprowadziły do opóźnienia dochodzenia sądowego przeciwko Stawiskiemu. Przebywający we Włoszech na kuracji prefekt policji paryskiej Chiappe został telegraficznie wezwany do Paryża. Akcja premjera Chautemps prowadzona jest niezależnie od śledztwa sądowego.

PARYŻ, (Pat). Prezydjum rady ministrów zaprzecza wiadomości, jaka ukazała się w niektórych dzisiejszych pismach wieczornych, o tem, jakoby premjer Chautemps miał domagać się ustąpienia ministra Dalimier.

PARYŻ, (Pat). W związku z aferą Stawiskiego dokonano rewizji w lokalu „La Volonte" oraz w mieszkaniu naczelnego redaktora Dubarry.

Nowy prezydent Katalonji.



Luis Companus, wybrany prezydentem katalońskiego rządu narodowego na miejsce zmarłego płk. Macia.

Jaka będzie odpowiedź niemiecka?

PARYŻ, (Pat). Berlińscy korespondenci pism francuskich donoszą, że odpowiedzi niemieckiej na francuskie aide-memorie z 1 stycznia oczekiwać należy w najbliższym czasie. Kanclerz Hitler w związku z rokowaniami międzynarodowemi zdecydował się przyśpieszyć odpowiedź i wspólnie z min Neurathem pracuje nad jej tekstem.

Pewne dane wskazywać mają, że **rząd niemiecki, uznając w całej rozciągłości pojednawczy ton memorjału francuskiego, utrzyma jednak w swej odpowiedzi wszystkie dotychczasowe roszczenia niemieckie**, a w pierwszym rzędzie równość praw.

Premjer Rumunji Tatarescu

objął prowizorycznie tekę spraw zagranicznych.

SINAJA, (Pat). Zaszły zmiany w składzie gabinetu rumuńskiego.

Premjer Tatarescu objął prowizorycznie tekę ministra spraw zagranicznych. Opuszczając pałac królewski po złożeniu przysięgi, Tatarescu oświadczył przedstawicielom prasy, że gabinet jego kontynuować będzie prace gabinetu premjera Duca. Specjalnym pociągiem ministrowie udali się do Bukaresztu.

Rewolucja w Boliwji.

NOWY YORK, (Pat). Według wiadomości otrzymanych z Limy, w Boliwji wybuchła rewolucja, która ogarnęła miejscowości Achacachi, Haqui i Tianuanen.

Poznań wygrał z Niemcami.

(POZNAŃ, (Pat). W niedzielę wobec zgórą 1.000 widzów odbyło się spotkanie bokserskie miedzy reprezentacjami bokserskiemi miasta Berlina i Poznania.

Mecz zakończył się zwycięstwem drużyny poznańskiej w sensacyjnym stosunku 12 : 4. Zwycięstwo poznańczyków było zupełnie zasłużone. Górowali oni zdecydowanie nad przeciwnikiem. Zwłaszcza wyraźna była przewaga Rogalskiego i Sipińskiego, Majchrzyckiego oraz Piłata (w wadze cięźikej. Mniej przekonywujące było zwycięstwo Kajnera. Natomiast Dankowski i Przybylski ulegli nieznacznie na punkty.

Zwycięstwo przyjęte było przez olbrzymi tłum widzów hucznemi oklaskami.

W wadze muszej walczyli Weinhold z Sobkowiakiem. Ze względu na nadwagę Niemca Sobkowiak zdobył dwa punkty walkowerem i walkę uznano za Polakiem. Sobkowiak, który po raz pierwszy zadebiutował w zawodach międzynarodowych, trzymał się dobrze, wykazując dość dobrą technikę uległ jednak bardziej rutynowanemu przeciwnikowi.

W wadze koguciej Rogalski pokonał na punkty Pirenza.

W wadze piórkowej Kajnar z wyciężył Arenza. Polak ma dużą przewagę w pierwszych 2 rundach. Trzecia runda należy do Arenza, ale nie potrafił on dorobić straconych punktów.

W wadze lekkiej Sipiński bije na punkty Lipowskiego z Berlina.

W wadze półśredniej Huenneckens zwycięża na punkty Dankowskiego.

W wadze średniej Majchrzycki bije na punkty jednego z najlepszych bokserów Europy Berensmayera.

W wadze półciężkiej Przybylski przegrał z Hirschem.

W wadze ciężkiej Wegeher przegrał przez techniczny k. o. w trzeciej rundzie z Piłatem.

Sędziował na ringu p. Lunde z Pragi.

Zwycięstwo Simona w Rzymie.

LONDYN, (Pat). Cała prasa angielska, omawiając wizytę Simona w Rzymie stwierdza, że **Mussolini wyrzekł się narazie swych projektów** i że wynik rozmów rzymskich należy uważać za **zwycięstwo Simona.**

PARYŻ, (Pat). Sir John Simon przybył 6-go b. m. rano do Paryża i bezpośrednio z dworca udał się do ambasady angielskiej.



Minister Simon na Capri

Zgon poety belgijskiego.

BRUKSELA, (Pat). Zmarł tu, przeżywszy 80 lat, znany poeta belgijski **van Arenberg**, członek belgijskiej akademji języka i literatury francuskiej.

Mimo że Arenberg wydał w ciągu całego swego życia jeden tylko tom poezyj pod tyt.: „Medaille", nazwisko Arenberga stawiane jest w rzędzie najwybitniejszych poetów belgijskich piszących w języku francuskim.

Naprężenie stosunków litewsko-niemieckich.

BERLIN, (Pat). „Boersen Ztg." kontynuując atak przeciwko Litwie, z oburzeniem stwierdza, że interwencja rządu Rzeszy w sprawie wydalenia Niemców z Kłajpedy nie wywołała żadnego wrażenia. Koła kowieńskie widocznie sądzą, że po wystąpieniu Niemiec z Ligi Narodów mogą sobie wobec nich na wszystko pozwolić. Dziennik niemiecki grozi zastosowaniem obostrzonych zarządzeń, nie wyłączając odwołania się do sygnatarjuszy statutu kłajpedzkiego.

Powstanie w Fu-Kien stłumione.

NANKIN, (Pat). Według oficjalnych informacyj, powstanie przeciwko rządowi narodowemu, jakie wybuchło w prowincji Fu-Kien, zostało stłumione. Powstańców rozbrojono. Dowódca ich dostał się do niewoli.

Zakończenie prac kongresu drogowego.

WARSZAWA, (Pat). W drugim i trzecim dniu odbywającego się w Warszawie kongresu drogowego prace ześrodkowały się w sekcjach, mianowicie w sekcji finansowej, pracującej pod przewodnictwem prof. Władysława Grabskiego, samorządowej pod przewodnictwem inż. Wąsowskiego, ogólno-technicznej pod przewodnictwem inż. Maćkowskiego i sekcji t. zw. asfaltów i smół pod przewodnictwem inż. Nowakiewicza. Podczas obrad sekcyj wygłoszono kilkadziesiąt referatów oraz opracowano około 70 wniosków.

W niedzielę po południu odbyło się plenarne posiedzenie kongresu, pod przewodnictwem wiceprezesa dr. Jaroszyńskiego. Na plenum powzięto szereg uchwał, dotyczących gospodarki drogowej w sprawach finansowych i technicznych. Między innemi uznano, że jedynym powodem katastrofalnego stanu dróg w Polsce są zbyt małe fundusze, wyznaczone na gospodarkę drogową. Dla zwiększenia środków na ten cel kongres uznał za niezbędne, aby w hierarchji potrzeb społecznych potrzeby drogowe znalazły się wśród potrzeb najważniejszych. Na cele drogowe powinny być przeznaczone kwoty w budżecie ogólno-państwowym. Kongres uznał za konieczne, aby fundusz pracy w większym niż dotychczas zakresie przeznaczały fundusze w postaci pożyczek i dotacyj na cele drogowe.

Kongres zamknął przemówieniem wiceprzewodniczący inż. Siła-Nowicki, dziękując uczestnikom kongresu za ich prace.

Zabójstwo posterunkowego.

BIAŁYSTOK, (Pat). Przedwczoraj koło północy w korytarzu urzędu śledczego w Białymstoku został zabity trzema strzałami z karabinu starszy posterunkowy Ignacy Maciejewski, udający się na nocny dyżur do tegoż urzędu. Wszczęte niezwłocznie dochodzenie ustaliło, że zabójstwa dokonał strzelec 42 p. p. Jan Ciburowski, który bezpośrednio po zabójstwie zbiegł w niewiadomym kierunku. Zarządzono niezwłocznie pościg w przypuszczeniu, że zabójca ukrył się w jednej z okolicznych wsi.

Wczoraj późnym wieczorem w miejscowości Ławiska, w odległości 12 km. od Białegostoku, pos. Słowik natknął się na zabójcę, z którym stoczył ciężką walkę. W czasie tej walki Ciburowski wystrzelił 4-krotnie, raniąc posterunkowego Słowika w szyję. Mimo to post. Słowik zdołał Ciburowskiego przy pomocy bagnetu obezwładnić i ująć. Rannego Ciburowskiego przewieziono do szpitala w Białymstoku, gdzie przy łóżku ustawiona została warta. Do tegoż szpitala został przewieziony ciężko ranny post. Słowik.

Unieszkodliwianie gazów trujących.

WIEDEŃ, (Pat). Tygodnik „Cosmos" donosi, że w Pradze czynione są obecnie doświadczenia nad unieszkodliwieniem zapomocą rozpylonej wody gazów trujących, zawierających chlor. Zasłona wodna o wysokości kilku metrów neutralizuje działanie gazów, należących do grupy połączeń chlorowych. Rozpylanie wody odbywa się przy pomocy specjalnych rozpylaczy, które mogą być wmontowane do specjalnych pomp.

Nowe przepisy o ubezpieczeniu pracowników.

Wywiad z ministrem opieki społecznej dr. St. Hubickim.

W związku z wejściem w życie od dnia 1-go stycznia r. b. ustawy o ubezpieczeniu społecznem z dnia 28 marca 1933 r. czyli t. zw. „ustawy scaleniowej", zwrócił się przedstawiciel Ajencji „Iskra" do ministra opieki społecznej dr. Stefana Hubickiego z prośbą, by zechciał udzielić nieco wyjaśnień na temat praktycznych szczegółów wejścia w życie tej ustawy oraz określić, co przynosi ona naszemu życiu gospodarczemu i światu pracy.

Z wyjaśnieniami, które otrzymaliśmy od ministra dr. Hubickiego, dzielimy się z naszymi czytelnikami.

— Przedewszystkiem więc w zakresie organizacji instytucyj ubezpieczeń społecznych ustawa zachowuje w zasadzie system wykonywania poszczególnych rodzajów ubezpieczeń przez odrębne instytucje, tworząc jednak równocześnie z poszczególnych ubezpieczalni społecznych podstawowe komórki organizacyjne dla wszystkich ubezpieczeń. Ubezpieczalnie, które powstaną po reorganizacji dotychczasowych Kas Chorych będą wymierzały i ściągały składki, prowadziły ewidencję ubezpieczonych, orzekały o obowiązku ubezpieczenia i wykonywały czynności przygotowawcze w zakresie świadczeń dla wszystkich instytucyj ubezpieczeń społecznych. Tego rodzajuześrodkowanie wykonywania jednorodnych czynności w instytucjach, działających na niewielkich obszarach spowoduje obniżenie kosztów administracyjnych, ułatwi ubezpieczonym i pracodawcom bezpośrednią styczność z instytucją ubezpieczeniową. Pracodawcy zaoszczędzą sobie dzięki temu dużo energji i kosztów, gdyż będą mogli równocześnie załatwiać sprawy związane z ubezpieczeniem pracowników w różnych rodzajach ubezpieczeń. Moment ten stanowi bez wątpienia zysk dla życia gospodarczego.

Rozszerzenie istniejącego obecnie ubezpieczenia emerytalnego robotników na całe państwo zmusiło do obniżenia składki w ubezpieczeniu na wypadek choroby, co wpłynęło w konsekwencji na konieczność obniżenia poziomu świadczeń nawet pomimo obniżenia kosztów administracji. W każdym razie obniżka ta nie przekracza granic zakreślonych zasadami racjonalnego lecznictwa i istotnemi potrzebami ubezpieczonych. Pomimo wprowadzenia zmian, przewidzianych w ustawie o ubezpieczeniu społecznem, świadczenia na wypadek choroby będą w dalszym ciągu takie same, jak podobne świadczenia według ustawodawstwa zagranicznego.

Duże zainteresowanie i dużo krytycznych uwag wzbudził fakt wprowadzenia dopłat ubezpieczonych do świadczeń na wypadek choroby, udzielanych w naturze. Cennik tych dopłat ustalą rozporządzenia wykonawcze, które opierają się na zasadzie, że z jednej strony opłaty powinny działać represyjnie celem powstrzymania ubezpieczonych od nadużywania prawa do bezpłatnego leczenia w ubezpieczalniach, z drugiej zaś strony, że zwalnianie od opłat powinno ułatwić leczenie w przypadkach istotnej potrzeby, podyktowanej względami leczniczemi, gospodarczemi lub społecznemi. Wysokość dopłat ustalona w granicach, umożliwiających każdemu pracującemu — ubezpieczonemu korzystanie z pomocy leczniczej, wynosić będzie 10 groszy za lekarstwa, 20 gr. za wizyty lekarskie i zabiegi i 30 gr. za specyfiki. Ktokolwiek miał możność przekonać się, jak trudną jest walka ze zwykłem oszukiwaniem Kas Chorych, z korzystaniem ze świadczeń Kas Chorych przez ludzi do tego nieuprawnionych, ten przyzna bezwątpienia, że wprowadzenie dopłat do świadczeń będzie tylko z korzyścią dla tych ubezpieczonych, którzy istotnie potrzebują pomocy lekarskiej.

Celem zrównoważenia i osłabienia skutków obniżenia świadczeń ubezpieczenia na wypadek choroby nastąpi zasadnicza reorganizacja systemu udzielania pomocy leczniczej. Usprawnienie jej i oparcie na najnowszych zdobyczach medycyny społecznej zapewni ubezpieczonym możliwie najszybszą oraz najbardziej racjonalną i wszechstronną pomoc we wszystkich przypadkach chorób.

UBEZPIECZENIA RENTOWE.

Zgodnie z przepisami nowej ustawy scaleniowej ubezpieczeni będą mogli korzystać ze świadczeń rentowych dopiero po kilkoletnim działaniu ubezpieczenia. Celem jednak zapewnienia już obecnie pomocy inwalidom pracy, którzy ze względu na niezdolność do pracy lub osiągnięcia wieku starczego w chwili wejścia w życie ustawy, nie będą mogli korzystać z rent, lub będąc ubezpieczonymi nie nabędą prawa do renty z powodu nieprzebycia w ubezpieczeniu wymaganego okresu czasu, ustawa przyznaje tym inwalidom zaopatrzenie, które rozporządzenie wykonawcze ustala w wysokości 20 złotych miesięcznie. Przyznawanie tych zaopatrzeń rozpocznie się natychmiast po wejściu w życie ustawy. W razie śmierci osoby, otrzymującej zaopatrzenie, wdowy i sieroty mają prawo do zaopatrzenia w zmniejszonej wysokości.

UBEZPIECZENIE OD WYPADKÓW.

Ubezpieczenie od wypadków przy pracy działa obecnie na całym obszarze państwa jednak na zasadzie różnych ustaw byłych państw zaborczych. Ustawa o ubezpieczeniu społecznem nadaje temu ubezpieczeniu wspólne ramy prawne i organizacyjne oraz stwarza jednolity system świadczeń wypadkowych. Ponadto ustawa rozszerza zakres tego ubezpieczenia, zrównując choroby zawodowe pod względem prawa do świadczeń z wypadkami przy pracy. Do rzędu chorób zawodowych, które w razie spowodowania niezdolności do pracy rodzą prawo do renty, ustawa zalicza choroby, wywołane zatruciem ołowiem, jego związkami lub stopami, rtęcią, jej związkami i amalgamatami oraz wywołane zakażeniem wąglików.

Lista tych chorób może być w przyszłości rozszerzona.

Osoby otrzymujące renty z tytułu wypadków przy pracy na zasadzie dotychczas obowiązujących ustaw będą otrzymywały przyznane im renty, których wysokość stosownie do upoważnienia ustawy, będzie ujednostajniona na poszczególnych obszarach państwa w tych przypadkach, gdy były one różne i niższe od rent, przewidzianych w ustawie. W szczególności ulegną podwyżce renty wypadkowe, wypłacane od zarobków najniższych, oraz renty wdowie i sieroce. Ubezpieczenie od wypadków przy pracy i chorób zawodowych zacznie działać w pełnym zakresie natychmiast po wejściu w życie ustawy o ubezpieczeniu społecznem i renty za wszystkie wypadki, które się zdarzą przy pracy po dniu 1-ym stycznia r. b. będą przyznawane na zasadzie nowej ustawy.

Tak się przedstawiają w ogólnych zarysach najważniejsze i najwięcej charakterystyczne momenty, związane z wejściem w życie nowej ustawy scaleniowej. Przynosi ona bezwątpienia szereg dobrodziejstw dla świata pracy, a tem samem dla naszego życia gospodarczego. Pewne ograniczenia w zakresie dotychczasowym ubezpieczeń społecznych znajdują rekompensatę w rozszerzeniu ubezpieczenia emerytalnego na robotników w całem państwie, zrównując ich w prawach do świadczeń społecznych i znosząc w ten sposób dotychczasową niesprawiedliwość w tej dziedzinie.

Straszliwa katastrofa kopalniana w Czechach.

Olbrzymi wybuch gazów węglowych.—120 górników ginie w podziemiach.—Szyb zdemolowany.—Dotychczas wydobyto 8 martwych.—Dantejskie sceny.—Płacz w całem zagłębiu.

(Korespondencja własna).

W Osseku, w zagłębiu duchcowskiem w Czechach nastąpiła dnia 3 stycznia straszliwa katastrofa górnicza, jakich mało notuje się w dziejach górnictwa. W godzinach popołudniowych nastąpił ogłuszający wybuch podziemnych gazów węglowych w kopalni „Nelson III". W całem zagłębiu ludność miała wrażenie, że nastąpiło gwałtowne trzęsienie ziemi. W dalekiem Duchcowie od wybuchu popękały szyby okienne, a nad całem zagłębiem unosiła się czarna chmura dymu i pyłu węglowego. Wnet jednak uświadomiono sobie, że to nastąpiła eksplozja gazów węglowych. Olbrzymie tłumy rodzin robotniczych śpieszyły na miejsce katastrofy, gdzie przedstawił im się straszliwy obraz zniszczenia. Zabudowania kopalniane, biura i t. p. zostały zniszczone, w górę sterczy wieża wyciągowa do której wbiła się wysoko winda, wyrzucona straszliwą siłą z głębi. Sortownia węgla na powierzchni wyleciała w powietrze, hala maszyn została poważnie uszkodzona.



Kopalnia „Nelson III" — teren katastrofy.

Zarząd kopalni natychmiast przystąpił do akcji ratowniczej. W kilkanaście minut po straszliwym wybuchu wydobyto już pierwszego trupa. Wśród tłumów zapanowała rozpacz. Potem wydobyto dalsze. Zwłoki zabitych odwożone są na pobliski cmentarz. Na głębokości 238 metrów pod ziemią znajduje się jeszcze 141 górników i dozorców, o których losie dotychczas nic nie wiadomo, ponieważ z podziemiem niema obecnie żadnego połączenia. Prawdopodobnie wszyscy zostali spaleni. Wybuch przeniósł się też na sąsiednie kopalnie Nelson VII i Nelson VIII, które połączone były z kopalnią Nelson III podziemnemi krużgankami. I na tych kopalniach wydobyto kilku zabitych i kilku rannych. Niektórzy dozorcy zdołali się uratować.

Według ostatnich doniesień, pomimo, że akcja ratownicza postępuje bardzo powoli naprzód, szpital przepełnia się ranionymi i martwymi. Do szpitala ciągną liczne tłumy, przeważnie rodziny górników, którzy w tym dniu znajdowali się przy pracy, aby rozpoznać swych żywicieli. W szpitalu i trupiarni dzieją się straszliwe, krew w żyłach ścinające sceny. Żony i dzieci poznają swych mężów i ojców po szczątkach ubrania, zegarkach i butach. Płacz rozlega się w całem zagłębiu.

Na wiadomość o katastrofie, do Osseka natychmiast wyjechali minister spraw wewnętrznych Czerny i minister robót publicznych Dostalek. Rozpoczęto też śledztwo dla stwierdzenia przyczyn straszliwego wybuchu, które trudno będzie ustalić, ze względu na to, że ognisko wybuchu znajdowało się prawdopodobnie w podziemiach, do których długo jeszcze nie będzie można się dostać.

Na miejsce katastrofy zjechali przedstawiciele wszystkich niemal pism praskich, którzy telefonicznie informują swe dzienniki o przebiegu akcji ratowniczej.

Nowości wydawnicze.

Myśl Karaimska. Zeszyt 10 (1932—1934). Rok X Wilno. Druk. Lux. Bardzo ciekawy pod względem treści, a starannie wydany jest ten rocznik życia karaimskiego, otwierający nam okno na stosunki i dorobek umysłowy tego małego, ale tak silnie rozwiniętego w swej indywidualności plemienia, wyznającego czystą wiarę mozaicką, opartą o V-cio ksiąg Mojżesza, używającego języka tureckiego (i hebrajskiego w nabożeństwach), a pochodzącego od Kumanów i Chazarów, panujących niegdyś na Krymie, stamtąd ich częściowo jako jeńców, częściowo jako osadników, sprowadzili W. Książęta Litwy i osadzili na ziemiach około Łucka wołyńskiego, w Haliczu, w Trokach. Z tych zaś miejscowości, drobne odpryski rozmieściły się w dwudziestu sześciu miejscowościach na przestrzeni od Birż do Lwowa.

Założone przed dwoma laty w 1932 r. 21 IV z inicjatywy J. E. Hachana H. Seraj bej Szapszała „Tow. Miłośników Historji i Literatury Karaimskiej" wykazało żywą działalność w kierunku gromadzenia materjałów z przeszłości Karaimów i badania dokumentów. Owocami tych prac dzielą się autorzy w roczniku Myśli z czytelnikami.

Mamy na początku zajmujący wycinek z listu Henryka hr. Rzewuskiego (autora Listopada i in.) który opisuje p. marszałkowej Szaszkiewiczowej zamieszkałej w Odesie, wizytę swoją z Mickiewiczem u Hadżi Agi Sima Babowicza w Kislewie (Eupatorji) na Krymie, w czasie podróży naszego wieszcza w tej krainie, która Mu miała dać natchnienie do niezrównanych sonetów. Opis wschodniego przyjęcia, pięknych i okrytych klejnotami córek Babowicza, późniejszego Hachana całej Taurydy, przyjazne rozmowy podróżnych z Karaimami, zwiedzanie Kenessy i rozmowa z hazzanem Jaszarem pochodzącym z Łucka, o literaturze polskiej, wzbudzają wielkie zajęcie u Mickiewicza i Rzewuskiego. Artykuł mówi też o wzmiance, znajdującej się w książce A. Nowosielskiego „Stepy, Morza i Góry" wyd. w Wilnie w 1854 r. tyczącej się znanej i szanowanej ogólnie rodziny Babowiczów na Krymie, mianowicie na pokładzie statku, płynącego do Sewastopola, obserwuje autor śliczne, w narodowych strojach trzy Babowiczówny i ich brata. Tak więc i w dalekim Krymie, Polska miała jakiś kontakt z Karaimami. P. J. Wierzyński pisze o dokumencie znajdującym się w archiwum trockiem wydanym przez ks. Michała Wiśniowieckiego w 1706 r. nakazującym nietykalność (respektowanie) domu nadwornego jego lekarza Abrahama Moskiewicza w Poswolu „Mieć chce i pod gardłem nakazuje", widocznie dbał o medyka bardzo; w Trokach znajduje się też grobowiec Ezrana ben Nisana, lekarza nadwornego króla Kazimierza Jana Wazy. P. T. Kowalski opracowuje materjały pozostałe po pierwszym pionierze wiedzy o Karaimach w Polsce, ś. p. Janie Grzegorzewskim, zam. w Haliczu, gdzie pracował nad karaimskim słownikiem. P. A. Szyszman podaje wiadomości o osadnictwie karaimskiem i tatarskiem w W. Ks. Litewskiem, do czego dołączona mapa tych osad. Długi i niezmiernie ciekawy artykuł naukowy prof. Morelowski p. tyt. „Tkaniny ludowe karaimskie a sprawa pochodzenia Karaimów krymskich i polskich" jest oparty (prócz wł. badań), na dziele Bogolubowa, kt. po 30-letnich studjach wydał w 1908 r. „Tapisseries de l. Asie centrale", a także na wyzyskaniu materjałów zgromadzonych przez J. E. Hadżi Seraja ben Szapszała dowodzących niezbicie o pochodzeniu turkmeńskiem Karaimów, używających do wszelkich ozdób ornamentyki abstrakcjonistycznej, geometrycznej, ale nigdy naturalistycznej, animalistycznej. Powtarza się to na „tymbułach", wielkanocnych plackach, na grobach, w ozdobach kienes i wszędzie.

Autor, nawiasem mówi o znamiennych cechach tkanin wileńskich, wykazujących prastare, tiurkskie wpływy, idące przez Bałtów, znajdywane w tkaninach z przed 1000 lat, w kt. znamiona kultury gockiej, wspólne są z germańsko-fińskiemi cechami tkanin w Skandynawji. I któżby pomyślał, że skromna, codzienna, domowa praca tkaczek jest łącznikiem narodów, nieprzerwaną linją pokrewieństw duchowych, hieroglifem historycznym ciągnącym się od wieków, a odczytywanym przez uczonych.

Piękne reprodukcje zbiorów Hachana Szapszała, zdobią ten bardzo ciekawy artykuł. O „Placach Karaimskich" pod Łuckiem, pisze A. Zajączkowski, i o procesie o te pola królowej Bony z Michajłową Siemaszkową, przyczem wygrała Siemaszkowa!

Wiersz Szemaja Firkowicza „O cudownym koniu Witolda", szkoda że nie przetłumaczony, wspomnienie o zmarłym na Ukrainie Szymonie Kobeckim, poecie i pisarzu karaimskim, obszerna kronika i bibljografja, oraz życie karaimskie w Polsce, piękny obchód na cześć Jana III w Łucku zamykają ten obfity w ciekawy materjał numer, który każdy interesujący się właściwościami naszej ziemi przeczytać powinien. Red. z przyjemnością zaznacza umieszczenie piosenki karaimskiej w śpiewniku dla nauczycielstwa, ułożonym przez p. Gawrońską, a wyd. przez Kuratorjum na Zjazd nauczycieli śpiewu z całej Polski w 1933 r. **Hel. Romer.**

UŚMIECHY I UŚMIESZKI

Wąż ucieka, a Słonimski trzaska szabelką.

To co wyprawiają z wężem morskim w Loch Ness w Szkocji, osiąga już wszelkie cechy lekkiego obłędu. Wierzcie mi państwo, że gdyby nie dziwny, mojem zdaniem nieuzasadniony, upór mego Redaktora, który odnosi się do tej bestji z dziwną antypatją, mogłem przez cały ubiegły tydzień pisać o tym potworze i ani razu nie zabrakłoby mi tematu. Wczoraj zebrałem stosy artykułów, feljetonów, essayów, depesz i korespondencyj w tej sprawie i zaniosłem Redaktorowi. Spojrzał, zdenerwował się i machnął ręką: „Nie wiem — powiada — czy ten potwór jest morski, ale pan jesteś morska choroba. Pisz pan sobie i daj mi święty spokój".

Korzystam skwapliwie. Oczywiście tylko najświeższe wiadomości. Więc na Sycylji ubito już także potwora morskiego, ale okazało się, że to stary krokodyl. Koło Holandji schwytano coś w tym rodzaju. Okazało się, że to wieloryb. Przypomina się sprawozdanie pewnego komornika, który stylem urzędowym meldował: „Zafantowałem dwa gipsowe Mickiewicze, z których jeden okazał się być Słowackim".

Nie, ta Sycylja i Walencja to gips, a mniejsza o nazwę.

Co innego Loch Ness. Wedle depesz sobotnich „Times" jest posiadaczem autentycznego filmu, na którym, wedle tego dziennika potwór morski jest widoczny. Uszczęśliwiona redakcja sprasza do siebie wszystkich przedstawicieli konkurencyjnych dzienników i triumfalnie wyświetla stumetrowy film. Dzieje się cud. Każdy członek redakcji „Timesa" widzi węża prawie wyraźnie, członkowie innych redakcyj nie widzą absolutnie nic.

Pewne już jest, że przysłowiony wąż, wytrwale siedzący w kieszeni u Szkotów, przeniósł się w powiększonych rozmiarach nie tylko do ich głów, ale i do głów angielskich. Przepłynąć La Manche to będzie dla takiej bestji igraszka. Lada dzień więc spodziewamy się go na kontynencie.

Pod tym, mniej więcej, kątem zajął się potworem morskim w ostatnich „Wiadomościach Literackich" Antoni Słonimski, człowiek-strzykający przez zęby pacyfizmem, jak stary marynarz pożutym tytoniem.

Słonimski — poklepawszy serdecznie wężyka po jednym z rzekomo wystających z wody grzbietów — wskoczył nań z właściwą mu lekkością i dawszy ostrogę miarzeniu filozofuje w ten deseń: „Gdyby wszystkie węże morskie i potwory z pod ziemi wydały wojnę ludzkości, wszyscy ludzie zjednoczyliby się w obliczu niebezpieczeństwa i przestaliby się zabijać".

— Mistrzu — pozwolę sobie zauważyć — narazie sytuacja jest taka, że jeden biedny i nieszczęśliwy, może nie mający co do ust włożyć potwór, zapewne zbłąkany, ucieka i wywija się jak zwyczajnie wąż przed dziesiątkami tysięcy ludzi, reporterów, operatorów, badaczy, znawców i t. p. mieszanego towarzystwa. Ręczę panu, że 95 proc. tych ludzi zabiłoby go z największą radością.

A pan z nimi, Mistrzu! Pan pacyfista; wróg rozlewu krwi, gotów jest walczyć z potworami, krwawić się, krew rozlewać. Czy to ładnie? **Wel.**

WŚRÓD PISM.

— **Daleki Wschód. Tyg. Polaków w Harbinie.** Organem Polaków harbińskich jest dobrze redagowany i zajmująco ilustrowany tygodnik „Daleki Wschód", którego ostatni numer zawiera artykuły o Batorym, o Sobieskim, (w związku z rewją kawalerji polskiej), list Czyfu (Chefoo) od studjującej tam w uczelni handlowej młodzieży polskiej, która się bardzo cieszyła z odwiedzin p. Janty-Połczyńskiego. O polskim handlu z Filipinami, pisze wyczerpująco p. Sielski, podając co można z Polski wysyłać do tych wysp. Artykuł „Życie pozagrobowe w wierzeniach Chińczyków" ilustrowany bardzo ciekawemi obrazami, przedstawiającemi różne sale piekła, gdzie za karę przeważnie rozpruwają grzesznikom brzuchy lub mrożą ich pod lodem. Jest też list misjonarza Polaka z Hongkongu, o zapoczątkowaniu budowy kościoła i pracach misyjnych. Biuletyn polsko-ukraiński i dodatek w języku tatarskim, dopełniają treści tego polskiego, a zarazem kosmopolitycznego numeru pisanego i wydanego o 10.000 mil od Polski.

BOGOWIE SŁOWIAN.

Nasi praprzodkowie Słowianie przed wiekami — w okresie, w którym z zababonną trwogą czcili siły natury, posiadali bogaty panteon własnych bogów. Stworzyli go własną fantazją, obdarzając poszczególne upersonifikowane nad naturalne potęgi cechami twardej i surowej rzeczywistości, w której sami pędzili ciężką walkę o byt.

Utrzymujące ze sobą dość luźny kontakt plemiona miały szereg potężnych bóstw lokalnych. Wypadki historyczne nie pozwoliły jednakże systemowi mitologicznemu Słowian przybrać kształtów określonych. Germanie, niosący z zachodu naukę Chrystusa na końcu miecza, a potem dobrowolna fala chrześcijaństwa zburzyła ołtarze, świątynie i posągi odwiecznych pogańskich bogów Słowian.

Mało wiemy o własnej mitologji. Skąpe notatki i wzmianki, rozrzucone po obcych najczęściej źródłach, nie zdołają nam odtworzyć całkowitego obrazu bogatej niewątpliwie we wspaniałe wytwory fantazji prymitywnego umysłu obrzędowości, związanej z kultem potężnych bogów we wspaniałych świątyniach.

Jednakże to, co się zachowało, warto poznać. Męczono nas na ławie szkolnej drobiazgami o Afrodycie, Neptunie, Zeusie, Jowiszu i t. p., — wiele o nich wiemy — natomiast o własnych bogach z przeszłości, o bogach, z których niejeden może dorównać wspaniałością tamtym, wiemy tak mało. Z tych też względów z uznaniem należy powitać ładne wydanie popularnego dzieła Stanisława Jakubowskiego p. t. „Bogowie Słowian", ozdobione przez autora ładnemi drzeworytami. Autor po wstępie o treści historycznej, która w kilku miejscach jest nieco dowolna (czego by należało uniknąć ze wzgl. na propagandowe przeznaczenie tej publikacji: — teksty w języku angielskim i francuskim obok polskiego) charakteryzuje poszczególne bóstwa, a na zakończenie umieszcza ich wizerunki, oczywiście wyfantazjowane.

Światowid otwiera przegląd. Jest to czterogłowe bóstwo, czczone w całej Słowiańszczyźnie. Święto jego obchodziło się uroczyście przy końcu żniw na Rugji w Arkonie (dziś wieś Altkirchen), gdzie znajdował się do dn. 15 czerwca 1168 r. olbrzymi posąg wykonany z różnych metali. Dzień 15. VI. 1168 r. był tragiczny. Waldemar II, król duński, najechał Rugję i złupił bogaty skarbiec Światowida, a posąg żołdacy jego porąbali i spalili.

Swarożyc, czczony w kraju Redarów, był bogiem słońca i ogniska domowego. Posąg jego znajdował się w świątyni na grodzisku, zwanem Retra (na dzisiejszym półwyspie Szlossberg na jeziorze Breiter Luciner See koło ujścia Odry).

Radgost to bóg gościnności słowiańskiej. Posąg jego również znajdował się w świątyni na Retrze.

Bielboh i Czernoboh, które podobno miały świątynie na przeciwległych górach w Budziszynie na Łużycach, to uosobienie zła i dobra.

Trigław — bóstwo o trzech głowach — czczone przez Słowian połabskich, miał także świątynię w Braniborze, dzisiejszym Brandenburgu, w kraju Obotrytów. Posąg Trigława znajdujący się w Szczecinie, miał twarze zasłonięte złotą siatką. Czciciele jego nie życzyli, by widział ich grzechy. Świątynia w Szczecinie została zburzona w 1125 roku. Św. Otton posłał trzy złote głowy Trigława papieżowi Kalikstowi, jako świadectwo nawrócenia Pomorzan. Zasięg kultu Trigława był rozległy. W Alpach Julijskich jest szczyt, zwany dziś Trigław, — wpobliżu zaś miasteczka Grejtenbergu koło Wolina znajduje się wieś Tryglow.

Rugiewit — o siedmiu głowach — był czczony na Rugji prawdopodobnie jako bóg wojny. Olbrzymi posąg bóstwa tego miał osiem długich mieczów.

Jarowit bóg wiosny miał swą świątynię w Wielgoszy na Pomorzu i w Hawelbergu niedaleko Łaby. W połowie marca odbywały się uroczystości ku czci tego bóstwa, podczas których ze świątyni wynoszono szczerozłotą tarczę, zdobioną misternym ornamentem.

Żywia — bogini życia, opiekująca się budzącą się na wiosnę przyrodą, czczona była przez Słowian połabskich.

Prowe — bóg prawa w kraju Wagrów (Holsztyn) — stał w gaju wśród poświęconych mu dębów. „Posąg ten miał wyobrażać mężczyznę z zębatą koroną na głowie, oczy miał mieć bydlęce, cały był nagi, a tylko na nogach miał buty z dużemi wywiniętemi cholewami".

Porenut — bóg Słowian nadbałtyckich — posiadał cztery głowy, a piąta wynurzała mu się z piersi. Prawdopodobnie był to bożek miłości lubieżnej.

Lada, o której mówi Długosz, była boginią piękności, miłości i kojarzenia małżeństw. Wyobrażano ją jako ładną dziewoję.

Marzana to ponura bogini. Władała nocą, zimą, śmiercią i morem. Wspomina o niej Długosz.

W związku z tą boginią nasuwa się na myśl niezmiernie ciekawy opis pogrzebu znakomitego Rusa: pióra podróżnika kupca Ibn Foclanda z roku 921 czy 922 naszej ery. Podamy go tu w skróceniu *).

„Znakomitego zmarłego składano wpierw na dni dziesięć do grobu, a przez ten czas szyto dlań ubiór i dzielono się pozostałem mieniem. Część trzecią jego otrzymywała rodzina, jedna trzecia szła na sporządzenie owego ubioru, reszta zaś była użyta na zakup napojów wyskokowych na ucztę pogrzebową, która trwała dniem i nocą. Jeżeli zmarły był wodzem, zapytywano osób, należących do jego otoczenia, kto sobie życzy z nim umrzeć, i jeśli ktokolwiek wyrzekł: „Ja" — tak zaś odpowiadały zwykle kobiety, — to takie oświadczenie nie mogło być cofnięte. W owym wypadku zmarły był naczelnikiem, i jedna z dziewcząt oświadczyła, że chce z nim umrzeć, natychmiast więc oddano ją pod dozór innych dziewcząt, a tymczasem zakrzątnięto się ok. przygotowań do pogrzebu. Dziewczyna piła po całych dniach, śpiewała, była wesoła i wydawała się szczęśliwą. Skoro nastał dzień pogrzebu, wyciągnięto łódź z wody na brzeg, otoczono podporami ii wielkiemi figurami kształtu ludzkiego. Na łodzi postawiono ławę, na której kobieta stara, zwana „aniołem śmierci", rozpostarła kosztowne tkaniny. Kobieta owa, zarządzająca szyciem ubioru, miała następnie zabić dziewczynę". „Widziałem ją — pisze Ibn Focland — był to djabeł o wejrzeniu ponurem, złowieszczem".

Następnie orszak udał się do grobu skąd wyjęto zmarłego ze wszystkiem, co tam położono (napoje, jadło i lutnia); ubrano go w złotogłów i położono w łodzi — na ławie pod namiotem. Wokół trupa ustawiono naczynia z napojami wyskokowemi, jadłem rozmaitem i położono oręż. Potem przyniesiono psa, zabito dwa konie, dwa byki, koguta i kurę, porąbano to mięso i położono w łodzi. Skazana na śmierć dziewczyna chodziła tymczasem wokół, a wszedłszy do jednego z rozbitych wpobliżu namiotów, oddała się mężczyźnie, który z nią wszedł w stosunek „z miłości dla zmarłego". Na koniec w piątek, po dopełnieniu jakiegoś, niedość jasno opisanego obrzędu w obecności dziewczyny przywiedziono ją do łodzi. Tam zdjęła swe bransolety, oddając je owej starej kobiecie i weszła do łodzi, ale jeszcze nie do namiotu, w którym leżał zmarły. Podano jej czarę z napojem wyskokowym, którą, przespiewawszy pieśń jakąś, wychyliła do dna: podano drugą, znowu zaśpiewała pieśń iną. Trwało to długo, ale stara nagliła, by wejść do namiotu. Lękliwie i wahając się zwróciła głowę ku namiotowi, ale w tej chwili „anioł śmierci" chwycił ją ztyłu i pociągnął za sobą. Stojący wokół mężczyźni zaczęli bić kijami o tarcze. Następnie weszło sześciu mężczyzn pod namiot i każdy z nich połączył się z dziewczyną, poczem dziewczynę zupełnie już pijaną położono obok zmarłego, trzymając mocno, a tymczasem stara zarzuciła jej sznurek na szyję i utopiła w sercu szeroki nóż".

Marzana i „anioł śmierci" mają wiele wspólnego: tchnie od nich groza śmierci.

Perun — bóg piorunu, znany nam z kroniki Nestora, był czczony na Rusi. Pamięć o nim tkwi jeszcze w wierzeniach współczesnych na wsi.

Stryboh — to bóg wiatru, wspomniany w „Słowie o pułku Igora".

Weles — bóg bydła, **Chors** — bóg księżyca, **Mokosz** — obronicielka kobiet i ich pracy, **Simargł** — bóg rodu i gospodarstwa domowego, — znane z kronik ruskich oraz **Perepłut** — bożek lasu, przekazany przez średniowieczny pomnik literatury ruskiej „Słowa jak się poganie bałwanom kłaniami — kończą przegląd znanych bogów słowiańskich w „Bogowie Słowian" Jakubowskiego.

Materjał publikacji, oparty na dokumentach pisanych i częściowo współczesnym materjale etnograficznem, został zebrany sumiennie. **Włod.**

—o()o—

*) Lubor Niederle — „Ludzkość w dobie przeddziejowej"—streścił K. Chamiec „Światowid", Tom VII.

KURJER SPORTOWY

Eugenjusz Lorek o nartach i naszych narciarzach.

Przyjechał do Wilna doskonały trener i zawodnik narciarski p. Eugenjusz Lorek z Zakopanego.

Zanim więc p. Lorek rozpocznie trening z narciarzami, zapytuję go o wrażenia ogólne, o pewne porównania.

— Jeżeli chodzi o porównanie wilnian z narciarzami Zakopanego — mówi p. Lorek — to muszę przyznać szczerze, że poziom ich na stosunki wileńskie zupełnie wystarcza, jednak w porównaniu z poziomem spotykanym na Podhalu, a ściśle mówiąc w Zakopanem, to dotychczas wilnianie, jak wiadomo nie odnieśli żadnych poważniejszych sukcesów, a poziom narciarstwa w całym kraju posuwa się znacznie.

Cieszę się bardzo, iż przypadł mi w udziale miły zaszczyt zostania pierwszym trenerem narciarzy wileńskich. Przyrzekam ze swej strony dołożyć wszelkich starań, by poziom wilnian podniósł się znacznie.

— A czy można wiedzieć, na co pan kłaść będzie największy nacisk?

— Otóż proszę pana. Uważam, iż muszę koniecznie zwrócić uwagę na technikę biegu, a następnie zajmiemy się sprawą skoków, które w Wilnie po zeszłorocznem przyjrzeniu się na zawodach były mi wielką zagadką. Dlaczego bowiem skoki nie idą równolegle z rozwojem biegów, które oczywiście stoją w Wilnie daleko wyżej niż skoki. Ponieważ odniosłem wrażenie, że ci sami zawodnicy, którzy dobrze biegają nie mają jednak pojęcia o skokach, to też w tym kierunku nacisk będzie silny. Pracować będziemy przeważnie na skoczniach terenowych, z których dopiero potem przejdziemy na skocznię większą na Antokolu, która jakoby nie jest jeszcze całkowicie wykończona. Chciałbym by w czasie mej bytności odbyło się szereg zawodów, na podstawie wyników których mógłbym zorjentować się lepiej co do poszczególnych wartości zawodników.

— Może Pan powie o sposobie prowadzenia samych treningów.

— Same treningi biegów będą możliwie ułożone w ten sposób, by przeplatały je treningi skoków. Pierwsze trzy dni tygodnia poświęcone będą biegom. Będzie to lekki spacerek w terenie w zakresie koło 15 kilometrów. Następnie trenować będziemy skoki na skoczniach mniejszych, piąty dzień spędzimy na skoczni wielkiej, a 6 i 7 dzień na lekkim spacerze narciarskim w terenie o trudnej trasie z tem jednak zastrzeżeniem, że gonić pełnym gazem nie będziemy.

— A kiedy przewiduje Pan czas na odpoczynek i na zawody?

— Zawody odbywać się będą co drugi tydzień z tem, że w sobotę będziemy mieli biegi, a niedzielami skoki. Wszyscy przytem zawodnicy na początku treningu będą musieli koniecznie pójść do poradni lekarskich, by zbadać swój organizm.

Będę zwracał uwagę, by natężenie w czasie treningów nie było zbyt intensywne, gdyż trzeba koniecznie zachować stopniowanie wysiłku, a do największego wysiłku trzeba umieć doprowadzić swój organizm. Dla wilnian głównemi zawodami są oczywiście mistrzostwa okręgu wileńskiego.

Taki oto będzie tok mojej pracy sportowej.

A teraz słów kilka o sobie?

— Cóż ja mogę panu redaktorowi powiedzieć. Mistrzem nie jestem, ale wyniki moje, które zostały osiągnięte w silnej bardzo konkurencji, mówią same za siebie. Ostatnio zastępowałem porucznika Kasprzaka jako kierownik centrum wyszkolenia narciarskiego P. Z. N. w Zakopanem. Jeżeli chodzi o wyniki sportowe, to największym moim sukcesem jest zdobycie 3 miejsca w mistrzostwach Wysokich Tatr. Było to w roku 1932 w Czechosłowacji. W roku ubiegłym zająłem czołowe miejsce w zawodach o mistrzostwo Polski.

— A jaki jest najdłuższy skok Pana na Krokwi?

— Ubiegłej zimy kropnąłem sobie 59 i pół metra. Nie chcę jednak się chwalić, ale zaliczają mię do pierwszej dziesiątki najlepszych narciarzy Polski.

— Teraz proszę słów kilka o kolegach zakopiańskich.

Bronek Czech powrócił już z C. I. W. F. i zajął się prowadzeniem grupy olimpijskiej w centrum wyszkolenia narciarskiego. Ma on szczery zamiar wziąć udział w zawodach o mistrzostwo Polski, a że czuje się nieźle i trenuje dość dużo, to też spodziewać się należy pięknego wyniku.

Staszek Marusarz jest najlepszym narciarzem nietylko swej licznej rodziny, ale również Zakopanego. Sukcesy jego mówią same za siebie. Prowadzi on kursy skoków dla junjorów S. N. P. T. T.

Jędrek Marusarz chodzi b. często na wycieczki, prowadząc różnych dygnitarzy w góry. Lubi bawić się. Stale można go zastać u Karpowicza, albo w Barze.

Jasiek Marusarz jest najbardziej ustatkowanym chłopcem. Poza treningami siedzi przeważnie u swej babki. Prowadzi również liczne kursy.

Zdzisiek Motyka stał się teraz więcej kupcem niż narciarzem. Ma piękny sklepik sportowy na Krupówkach. Zamierza tej zimy gonić na deskach

Izydor Łuszczek jest rzeźbiarzem a ponadto razem z Heniem Bednarskim prowadzi szkołę jazdy na nartach w Zakopanem.

Kolessar Piotr jest kuśnierzem. Dużo skacze, mało biega, a najwięcej bawi się.

Michalski jak również i **Sitarz** pracują na poczcie. Są specjalistami od biegów.

Rozmus wyjechał z Zakopanego do Bielska, gdzie uczy jeździć na nartach.

Gąsienica bawi się w aktora filmowego i na tem koniec.

Karol Szostak myśli o żeniaczce, ale ma jakoby zamiar startować.

Antoni Szostak kończy budować swoją chałupę. Zastartuje chyba dopiero w lutym.

Berych Władysław chodzi na polowania myśliwskie i dużo trenuje.

Skupień Jan pracuje u Szyllego, a w chwilach wolnych biega i startuje w każdych zawodach.

Stopkówna robi rękawiczki norwesko-zakopiańskie. Prowadzi kursy dziecinne i goni.

Polankowa uczęszcza do szkoły hotelarskiej, prowadzi kursy narciarskie i bardzo lubi chodzić w góry

Dawidek prowadzi również kursy i trenuje, będąc dobrym zawodnikiem a latem zajmuje się ogrodnictwem.

Zdaje się, że już o wszystkich mistrzach powiedzieliśmy pokrótce słów kilka.

P. Lorek wybiera się w teren, chce zapoznać się z narciarzami Wilna.

Życzę więc mu powodzenia w pracy, wyrażając przekonanie, że wilnianie nie zrobią mu zawodu i że wynik pracy pierwszego w Wilnie trenera wyda niebawem cenne owoce.

J. N.

Kobiecy rekord lotniczy.



Dwie lotniczki amerykańskie Helen Richey i Frances Marsalis pobiły kobiecy rekord długotrwałości lotu, pozostając w powietrzu bez przerwy 8 dni 4 godz. i 6 min.

Na zdjęciu jedna z rekordzistek p. Frances Marsalis.

Keiner, śniadanie!



Ten stary koń, pensjonarjusz przytułku dla „starców" w Cricklewood pod Londynem w ten sposób upomina się o śniadanie.

Za późno.

Istnieje pewien gatunek ludzi, w Polsce szczególnie rozpowszechnionych, których cechą charakterystyczną jest, że zawsze przychodzą i działają za późno.

Ci ludzie są niesumiennymi płatnikami we wszystkich dziedzinach handlu i przemysłu.

Do nich należy największa ilość zaprotestowanych weksli i czeków bez pokrycia.

Oni to przeciskają się pomiędzy napełnionemi rzędami krzeseł wówczas, kiedy kurtyna poszła do góry, albo koncert się już zaczął.

Na wszelkich uroczystościach zjawiają się wówczas, kiedy brakuje zaledwie paru minut do zgaszenia świateł.

Na nich czekają zrozpaczeni gracze, którym brakuje czwartego do brydża.

A jeśli zobaczycie piękną kobietę, która w małej cukierence z niecierpliwością spogląda na zegarek, to nie ulega wątpliwości, że to właśnie jeden z nich nie nadchodzi

Ci ludzie nie są w stanie nic postanowić, obracają się w sferze pobożnych życzeń i tych wątpliwych dobrych chęci, któremi, jak wiadomo, wybrukowana jest droga do piekła.

Chcieliby dokonać wszystkiego, ale wszystko co robią, robią za późno.

Za późno. Ileż to razy to słowo nabrzmiewa pogardą, lekceważeniem i jest ostatecznym wyrokiem na karygodne niedbalstwo. Ileż sposobności doskonałych, ileż szczęśliwych przypadków ginie na zawsze w mrocznej otchłani czasu dla tych, którzy przychodzą za późno.

Nie naśladujcie więc tych opieszalców pod żadnym pozorem.

Nie naśladujcie ich przedewszystkiem tam, gdzie chodzi o wasze szczęście i powodzenie

Dnia 8 b. m. zaczyna się ciągnienie IV klasy 28 Loterji Państwowej. Byłoby wielką lekkomyślnością z waszej strony, gdybyście nie wyzyskali tej doskonałej okazji, którą zaniedbaliście przez trzy klasy poprzednie.

Idźcie natychmiast do najbliższej kolektury i kupcie los, bo szczęście odwraca się z pogardą wówczas, kiedy wyciąga się po niego rękę za późno.

Morze—to płuca narodu

Wojcicki Eugenjusz (W.K.S.) pierwszym zwycięzcą nart.

Na Rowach Sapieżyńskich mieliśmy pierwsze w tym sezonie zawody narciarskie, które jednak nie zgromadziły na starcie oczekiwanej ilości zawodników.

Z przyczyn wprost niezrozumiałych większość naszych tak zwanych mistrzów wolała przyglądać się biegowi. Na starcie zabrakło więc: Starkiewicza, Łabucia, Stemkiewicza, Hermanowicza, Żylińskiego, Zajewskiego, Lakmana i innych.

Jedynie tylko ze starej wiary widzieliśmy Eugenjusza Wojcickiego, który oczywiście stał się faworytem biegu.

Trasa tyczona świetnie przez trenera E. Lorka prowadziła z Rowów w stronę Belmontu, gdzie po zatoczeniu półkoła wracała zpowrotem na Rowy. Liczyła ona koło 10 klm.

Start odbył się z godzinnem opóźnieniem, ale nie osłabiło to w zupełności zainteresowania biegiem.

Odjeżdżających zawodników, żegnał długi szpaler narciarzy-turystów względnie tych, którzy z zazdrością przyglądali się dzielnym zawodnikom z myślą, że może za kilka lat gdy podrosną, będą mogli również zdobywać sukcesy. Dzieci bowiem zebrało się najwięcej i to właśnie nas bardzo cieszy.

Konkurencja biegu była więc wyjątkowo słaba, ale czasy uzyskane są niezłe.

Zwyciężył E. Wojcicki z W. K. S. mając 50 min. 35 sek., 2) Paszkiewicz 51 m. 54 s., 3) Żylewicz 52 m. 08 s., (KPW Ognisko), 4) Aleksy (KPW Ognisko) 54 m. 19 s., 5) Pieślak (KPW Ognisko) 55 m. 18 s., 6) Stefanowicz (KPW Ognisko) 55 m. 24 s., 7) Urban (A. Z. S. Warszawa) 57 m. 2 s., 8) Czeczot (KPW Ognisko 61 m. 42 s., 9) Zawistny (KPW Ognisko) 66 m. 54 s. 10) Landwarowski (KPW Ognisko) 67 m. 22 s. Czas Piotrowskiego Henryka z Ogniska po powtórnym starcie zanotowano 59 m. 30 s., a po doliczeniu opóźnienia czas wypadł gorszy od 10 zawodników.

Ogółem startowało 15 narciarzy. Zawody przeprowadzone były wspólnie przez Ognisko KPW i Ośrodek W. F.

Sądzić trzeba, iż w najbliższą niedzielę na starcie stanie już cała „śmietanka" zawodnicza, która powinna przecież dać się poznać przed wyjazdem do Łotwy.

Kluby ze swej strony muszą wyciągać jaknajdalej idące konsekwencje od tych wszystkich, którzy są niby zawodnikami, a jak przychodzi czas startu, to nikogo nie można doszukać się. Apelujemy więc i do zawodników i do klubów by podobne sceny „strajkowe" nie powtarzały się więcej.

Ognisko K.P.W. pokonało A.Z.S. 4:1.

Jeszcze raz przekonaliśmy się, iż Ognisko jest w Wilnie drużyną bezkonkurencyjną, że te wszystkie drużyny, które istnieją poza Ogniskiem są o całą klasę słabsze.

Rozpoczęte więc wczoraj mistrzostwa hokejowe Wilna zaczęły się pod znakiem formalności załatwianych na rzecz Ogniska.

Mecz Ognisko — A. Z. S. zgromadził sporo widzów, którzy z ciekawością przyglądali się pięknej grze Ogniska. Hokeiści K. P. W. nie wysilali się jednak zbytnio by w wysokim stosunku pokonać młodych akademików

Ognisko grało dobrze, ale popełniło dużo błędów technicznych. A. Z. S. zaś grał ambitnie, ale słabo, zwłaszcza słabo wyglądała linja ataku, która rwała się co chwilę, nie mogąc dojść do decedującego głosu.

W pierwszej tercji Ognisko ma wyraźną przewagę, strzelając aż trzy bramki.

Następnie mamy pewnego rodzaju odprężenie, gdyż i wynik meczu został już faktycznie przesądzony, to też druga tercja mija bezbramkowo, a w trzeciej zawiązuje się walka, przyczem A. Z. S. zdobywa przez Brokowskiego honorowego goala.

Ostatecznie mecz kończy się sukcesem Ogniska 4 : 1 W poszczególnych tercjach: 3 : 0, 0 : 0, 1 : 1.

Bramki dla Ogniska zdobyli: Staniszewski 2, Witkowski i Godlewski Józef. Sędziował p. Wasilewski.

Zaznaczyć musimy z przyjemnością, iż na lodzie panuje ożywienie, a z każdym dniem hokej zaczyna cieszyć się coraz większem powodzeniem.

Jerzy Wojtkiewicz opuścił Wilno.

Wczoraj wieczorem wyjechał z Wilna na stałe popularny sportowiec Jerzy Wojtkiewicz, który przez kilka długich lat był najlepszym naszym bokserem.

Popularny Jurek od dziecinnych swoich lat umiował sport bokserski i dla niego poświęcił sporo czasu. Ostatnio jednak już nie walczył, chociaż czuł się w pełni sił fizycznych.

Karta sportowa Wojtkiewicza ma niejedną chlubną stronę. Jemu bowiem Wilno zawdzięcza to, że potrafił on pociągnąć do boksu szereg młodych sił, będąc jakgdyby ich opiekunem i wzorem.

Jerzy Wojtkiewicz wyjechał wczoraj na Śląsk, gdzie ma pracować. Czy wróci on kiedyś do Wilna — niewiadomo.

W każdym bądź razie Wilno ponosi przez wyjazd jego wielką stratę.

Z szeregu mistrzów ustępuje cenna jednostka, której wielka szkoda.

Honorowa przegrana Ż.A.K.S.

W Warszawie odbył się mecz bokserski między wileńskim ŻAKS-em, a warszawską Gwiazdą.

Mecz zakończył się honorową przegraną akademików wileńskich, którzy przegrali z Gwiazdą 6 : 8.

Poszczególne wyniki są następujące:

W muszej Atlas Wilno przegrał z Korcem, a Rothole w tej samej wadze pokonał na punkty Sandlera.

W koguciej Zyg (Wilno) przegrał z Cukiermanem.

W następnych wagach poszło nam już lepiej, bo oto Cwaj pokonał Ronigswejna (Gwiazda), Jugier (Wilno) wygrał z Ajzenbergiem, a Minikow (Wilno) w drugiej rundzie wygrał przez K. O. z Silberhaftem.

Występ wilnian w Warszawie udał się doskonale. Pięściarze ŻAKS. w stolicy zrobili miłe wrażenie, walcząc nadzwyczaj ambitnie.

Zawody łyżwiarskie.

ZAKOPANE, (Pat). W sobotę późnym wieczorem komisja sędziowska III międzynarodowych zawodów łyżwiarskich w jeździe figurowej pań, panów i parami ogłosiła klasyfikację dwudniowych mistrzostw.

W jeździe figurowej panów kolejność jest następująca: 1) Vadas (Budapeszt), 2) Losert (Czechosłowacja), 3) Lass (Berlin), 4) Breslauer Paweł (Śląskie T—wo Łyżw.), 5) Grobert (Śląskie T—wo Łyżw.), 6) Staniszewski (Warsz. T—wo Łyżw.).

W klasyfikacji pań na miejscu pierwszem znajduje się Niemka Michaelis z Berlina, drugie — również Niemka Paulina Schmidt z Berlina, trzecie — Popowiczowa (Śląskie T—wo Łyżw.).

W jeździe parami mistrzostwo zdobyła para polska Bilorówna—Kowalski. Drugie miejsce zajęła para Tuszak—Balas z Budapesztu, trzecie miejsce — Żmudzińscy ze Śląskiego T—wa Łyżw. Para Chachlewska—Theuer z Warszawy zajęła miejsce piąte.

Turniej hokejowy.

KRYNICA, (Pat). W dalszym ciągu międzynarodowego turnieju hokejowego w Krynicy rozegrany został mecz finałowy o 1 i 2 miejsce pomiędzy Cracovią a wiedeńską drużyną Waehring. Mecz, ze względu na ważność spotkania, zgromadził ponad 2000 widzów.

Zwyciężyła Cracovia w stosunku 1:0 (1:0, 1:0,2:0).

Wiedeńska drużyna, zmęczona spotkaniami i mając kontuzjowanych graczy, wystąpiła z licznymi rezerwowymi.

Szkoła jazdy na nartach.

Wzorem Zakopanego powstaje w Wilnie szkoła narciarska. Brzmi to może zbyt poważnie, ale nie o nazwę w danym wypadku powinno chodzić. Chodzi przedewszystkiem o istotę, o sam przedmiot i o panów wykładowców.

Otóż szkoła narciarska spełniać ma rolę propagatora narciarstwa. Szerszy ogół początkujących powinien mieć możność zapisania się na szereg kursów, by w szkole tej dowiedzieć się o zasadniczych rzeczach dotyczących narciarstwa. Ponieważ sport narciarski należy do trudnych i niebezpiecznych, powstanie takiej szkoły jest kwestją nadzwyczaj aktualną.

Szkoła wileńska powstaje z inicjatywy S. N. Ogniska K. P. W. Posiada ona szereg wybitnych znawców narciarstwa. Wystarczy wymienić chociażby kilka nazwisk takich jak Łabuć, Hermanowicz, Nieciecki i wielu innych, by mieć do niej pełne zaufanie.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż szkoła jazdy na nartach cieszyć się będzie w Wilnie powodzeniem. Spełni ona ogromną rolę w dziedzinie propagandy.

Rok więc 1934 pięknie się zaczyna.

Informacje o Kursach udzielają sklepy sportowe Lech i Dinces przy ul. Wielkiej. Kursy odbywają się na Rowach Sapieżyńskich od 10 i od 14 godz.

O smarach do nart.

W sklepach ukazują się coraz to nowe smary narciarskie. Mamy niezliczone mnóstwo najrozmaitszych gatunków i gatunecz ków, które przez znawców są badane, zastosowywane, próbowane i albo chwalone, albo krytykowane.

Krytyka jest rzeczą względną. Narciarz chwali przeważnie wówczas gdy mu się dobrze powodzi, gdy wygrywa, ale nie daj Boże przegra, to wówczas oczywiście winny są w pierwszym rzędzie smary.

Prócz smarów zagranicznych, które są dobre, niezawodne, ale dość drogie, zaczęły coraz częściej ukazywać się w sprzedaży smary krajowe.

Oczywiście, że prym wiedzie i tutaj Zakopane. Po wydaniu szeregu smarów przez wielką fabrykę Braci Szyllów, wyszły smary pod nazwą znanego ongiś narciarza Zubka. Smary Zubka są imitacją smarów zagranicznych - norweskich. Smary te jak i Bajeczny, Dogoń, Srebrniak, Kurjer, Pogoń i t. p. są rzeczywiście dobre i z każdym dniem zdobywają coraz większą popularność.

Wilno jednak nie chce i w tym kierunku pozostać w tyle. Od dwóch przeszło lat robimy sami narty. Zaspakajamy rynek nietylko wileński, ale sięgamy nawet do Warszawy. Jednocześnie więc z wyrobami butów i nart zaszła konieczna potrzeba produkowania własnych smarów.

Początek zrobił „Cel" puszczając smary w sprzedaży hurtowej — dla wojska.

Obecnie zaś pojawiły się smary pod nazwą „Skok". Smar ten ma niby być uniwersalny, to znaczy że dobrze się jeździ na nim nietylko w czasie mrozu, ale również i w czasie odwilży. Skok prócz szeregu innych zalet ma jeszcze tę, że kosztuje tylko 30 gr.

Widzimy więc, że Wilno zaczyna specjalizować się we wszystkich kierunkach, że przemysłowcy nasi chcą iść na spotkanie sportowcom, widząc w tem oczywiście swój własny interes.

Co do samych smarów, to specjalizacja będzie bodaj najtrudniejsza, bo droga do doskonałości, nawet smarów zagranicznych, jest bardzo daleka, ale nic to nam nie powinno przeszkadzać robić szereg ciekawych prób.

Z boksem źle się dzieje.

Płyną szybko tygodnie. Mijają miesiące, a imprez bokserskich jak niema, tak niema. Na początku sezonu mieliśmy kilka drobnych jak mówią spotkań, które miały być niby treningiem do szeregu poważnych spotkań międzymiastowych, a nawet międzynarodowych, ale jakoś potem zapał zaczął gasnąć i teraz prócz problematycznego meczu z Białymstokiem nic ciekawego nie zapowiada się

Trzeba jednak przyznać, że w aktach W. S. S. O. Z. B. leżą niby przyjęte oferty jak Poznania, tak też i Warszawy, ale czy dojdą do skutku te spotkania, to wielki znak zapytania.

Winę składa się teraz na brak ringu. Mówiło się sporo, targowało się już nawet nowy ring, ale gdzieś na czyjemś biurku sprawa ugrzęzła, albo zatrzymała się przed okienkiem narazie niewypłacalnej kasy Miejskiego Kom. W. F.

Słowem ringu nie mamy, to też i zawodów nie możemy się doczekać.

Wydaje się nam jednak, iż jeżeli walczyło się dotychczas na małym niezbyt co prawda wygodnym ringu w Ośrodku to i teraz można coś niecoś zorganizować. Oczywiście lokalnego.

Dlaczego więc wstrzymała się cała akcja bokserska nie możemy zrozumieć, a przecież Wilno tak jeszcze niedawno świetnie zapowiadało się w pięściarstwie.

Apelujemy przeto do Wydziału Sportowego O. Z. B. by w najbliższym czasie chociaż z Białymstokiem przeprowadził spotkanie.

Mody paryskie.



Paryż już myśli o... wiośnie. Oto śliczna skromna sukienka na pierwsze dni wiosenne.

Magistrat rozpoczyna pertraktacje
w sprawie budowy hydroelektrowni.

Donosiliśmy już o korzystnej ofercie, jaką skierował do magistratu wileńskiego jeden z wielkich koncernów finansowych Ameryki, proponując miastu udzielenie kredytu na budowę w Wilnie hydroelektrowni. Otóż w związku z tem dowiadujemy się że w najbliższych dniach Zarząd miejski podejmie pisemne rokowania z przedstawicielami koncernu.

Powstanie pod Wilnem hydroelektrowni, zdaniem kół fachowych, rozwiąże niemal w 100 procentach zagadnienie uprzemysłowienia Wileńszczyzny.

Nachum Sokołow odjechał.

W sobotę wieczorem wyjechał z Wilna bawiący tu od trzech dni prezydent wszechświatowej egzekutywy sjonistycznej p. N. Sokołow. Odjeżdżającego żegnali na dworcu członkowie komitetu, przedstawiciele gminy żydowskiej oraz liczne delegacje organizacyj sjonistycznych.

RADJO
WILNO.

PONIEDZIAŁEK, DNIA 8 STYCZNIA 1934 R.

7.00: Czas. Muzyka. 11.57: Czas. 12.05: Utwory Liszta. 12.30: Kom. meteor. 12.35: Muzyka operetkowa. 12.55: Dziennik poł. 15.10: Program dzienny. 15.15: Pogadanka łowiecka. 15.25: Wiad. o eksporcie. 15.40: Koncert dla młodzieży (płyty). 16.10: Koncert. 16.40: Francuski. 16.55: Duety wokalne. 17.15: Utwory fortepjanowe. 17.50: Program na wtorek i rozm. 18.00: „Jak żyją nasze rośliny zimą" — odczyt. 18.20: Aud. żołnierska. 18.45: Nowe płyty taneczne. 19.00: Z litewskich spraw aktualnych. 19.15: Codz. odc. pow. 19.40: Wil. kom. sport. 19.47: Dzien. wiecz. 20.00: Koncert. 21.00: Odczyt aktualny. 21.15: Koncert. 22.00: Audycja literacka „Duchy w zamku". 23.05: Muzyka taneczna.

Teatr na Pohulance.

„KOBIETA I SZMARAGD"

sztuka w 3-ch aktach z angielskiego.

Bardzo udatna, wesoła, napinająca uwagę, detektywistyczna plecionka, romans na tle Scotland Yardu (komisarjatu policji w Londynie), miłość nadkomisarza i imroglio, niczem „Przygody Scapena" lub innej komedji XVII w.

Chodzi o znalezienie złodzieja pięknego pierścionka pięknej kobiety. Kto ukradł? — pytają się w antrakcie widzowie, i zgadują, zawsze nie to, co sobie autor wymyślił. Trzeba przyznać, że akcja, mimo pewnego naciągania, bo zdaje się że niebardzoby mógł nadkomisarz policji podporządkować tak fakty i kolegów swoim fantazjom, akcja szukania i miłości, które się ścigają i splatają, żywo przebiega w łamańcach i wywijasach przez trzy akty, w czasie których nikt się nie nudzi. Lekkie to wszystko i dowcipne, oparte na prawdziwych typach, a poruszające się w zachwycających wprost dekoracjach. P. Makojnik święci prawdziwe triumfy; i sugestywna sypialnia w I-m, i gabinet sędziego śledzącego w II-m ze wszystkiemi policyjnemi efektami, i zwłaszcza, ostatni, ze ślicznem oświetleniem, zachwycającemi meblami, z efektem grających postaci na czarnem tle, pod żółto-złotym abażurem, były tak estetyczne, że publiczność oklaskiwała mise en scene, przy podniesieniu kurtyny w III-m akcie.

Bohaterkę, bogatą bankierową nieznośnego męża, grała bardzo wprawnie p. Skrzydłowska, miała wspaniałe tualety; artystka rozporządza dużą rutyną i nie zawodzi w żadnej z licznych ról, jakie tego roku ciążą na jednych prawie barkach, ale zdaje się że jej zdolności dramatyczne ciążyły na roli światowej gąski i pozbawiły ją tej lekkości, która jest konieczna do tej roli. Przytem poco ta manjera przeciągania ostatnich sylab przy końcu zdania? To stwarza monotonję w wymowie.

P. Scibor był bardzo odpowiedni do swej roli, ujął ją żywo, zręcznie grał komedję ze wszystkimi i dobrze przyjął mistyfikację rewanżową pięknej bankierowej, dość niewinną wobec tego, co ten przedstawiciel prawa wyprawia. Bajeczne typy sędziów śledczych dali pp. Wołłejko i Łodziński, zwłaszcza ten ostatni, mimikę posunął do doskonałości.

Pierwszy akt powinien być grany w żywszem tempie, tak, by słuchacz nie miał czasu się zorjentować jak, co, kto i o co...

Reszta grających dostrajała się do głównych bohaterów, a całość zadowoliła licznie zebraną publiczność, która się doskonale bawiła i wychodziła bardzo zadowolona z doznanych wrażeń. Widowisko dopuszczalne dla młodzieży, niczem nie rażące smaku.

Hro.

Wycieczka gospodarcza z Kowna.

Przedwczoraj przybyła z Kowna via Łotwa żydowska wycieczka gospodarcza. Goście po krótkim pobycie w Wilnie odjadą do centrów przemysłowych w Polsce.

Celem wycieczki jest zwiedzenie różnych miast polskich i zorjentowanie się w możliwościach eksportowych naszego rynku.

Poniedz. 8 Styczeń

Dziś: Seweryna.

Jutro: Marcjanny.

Wschód słońca — g. 7 m. 43

Zachód „ — g. 3 m. 09

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologji U.S.B. w Wilnie z dnia 7/I — 1934 roku

Ciśnienie 771

Temp. średn. — 7

Temp. najw. — 4

Temp. Najn. — 9

Opad —

Wiatr połudn.

Tendencja barom. — wzrost, potem spadek

Uwagi — pochmurno.

— **Przewidywany przebieg pogody w dniu 8 stycznia w-g. PIM.** Chmurno i mglisto, miejscami z drobnemi opadami. Na wschodzie jeszcze lekki mróz. Pozatem w ciągu dnia temperatura powyżej zera. Słabe wiatry południowo-zachodnie.

OBNIŻKA KOMORNEGO.

W związku z udzieleniem właścicielom domów ulg przy spłacie podatku od nieruchomości oraz w związku z oświadczeniem ministra skarbu, iż wysokość podatku musi odpowiadać faktycznym wpływom z komornego — stała się znów aktualną sprawa obniżki komornego. Bowiem, o ile donjedawna wszelkie próby obniżenia płac za mieszkania napotykały na sprzeciw właścicieli, motywujących swe stanowisko tem, że muszą płacić wysoki podatek od nieruchomości, o tyle obecnie, przy udzielonych ulgach, motywy te przestają być istotne.

Z zestawień urzędu statystycznego wynika, że komorne od roku 1927 nie uległo zniżce, pomimo, że wszystkie inne artykuły pierwszej potrzeby znacznie potaniały.

Jak się pozatem dowiadujemy, sprawa rozłożenia zaległego komornego na raty z tem, aby uchronić lokatorów przed eksmisją, jest w dalszym ciągu aktualna i niebawem wkroczy na tory realne.

Co się tyczy obniżki komornego, to i ta sprawa jest obecnie rozważana, gdyż, jak się okazuje, dobrowolne obniżenie czynszu przez właścicieli domów jest zjawiskiem bardzo rzadkiem.

ZAMYKANIE SKLEPÓW ZA PRZEKROCZENIE GODZIN HANDLU.

Niedawno donosiliśmy, że kary za handel w godzinach niedozwolonych mają być bardzo zaostrzone. Władze administracyjne zamierzają zastosować w najbliższej przyszłości t. zw. postępowanie przymusowe. Będzie ono polegało na tem, że kilkakrotnie karani a to wykroczenie otrzymywać będą ostrzeżenie, że o ile jeszcze raz wykroczenie to się powtórzy sklepy ich będą opieczętowane na pewien okres.

Dowiadujemy się, że władze wydały w tej sprawie odpowiednią instrukcję, którą kierować będą starostwa i policja.

Na mocy ustawy o postępowaniu przymusowem w administracji, przedsiębiorstwo każde może być zamknięte na okres do 10 dni w celu przymuszenia właściciela przedsiębiorstwa do wykonywania przepisów.

ULGI KOLEJOWE DLA SZKÓŁ PRYWATNYCH.

Władze szkolne przyznały ulgi kolejowe dla uczniów szkół prywatnych w tych samych granicach, w jakich korzystają słuchacze szkół publicznych powszechnych, o ile stoją one na tym samym poziomie.

„LUTNIA" KOŁACZE DO MAGISTRATU.

Dyrekcja teatru „Lutnia", która, jak wiadomo, nie otrzymuje znikąd subwencyj i zdana jest całkowicie na własne siły, zwróciła się ostatnio do zarządu miasta z prośbą o udzielenie teatrowi pewnych ulg w dziedzinie t. zw. świadczeń rzeczowych. W pierwszym rzędzie „Lutnia" prosi o bezpłatne światło elektryczne.

Dzielny zespół operetkowy, który już dwa lata nie oglądając się na żadne subsydja, pracując ciężko potrafił sobie zdobyć powszechne uznanie, niewątpliwie zasługuje na to, by magistrat zmienił swój macoszy do niego stosunek i udzielił teatrowi tego minimum poparcia.

AUTOBUSY NA LINJI NR. 7.

T-wo Miejskich i Międzymiastowych Komunikacyj Autobusowych w Wilnie komunikuje, że w zamieszczonym w prasie wileńskiej w dn. 6 b. m. komunikacie o zmianach w rozkładzie jazdy autobusów wkradł się błąd, mianowicie, końcowy ustęp tego komunikatu winien mieć brzmienie następujące:

Na linji 7-ej (Ratusz—Wilcza Łapa) autobusy będą kursowały w dnie powszednie od godziny 7.30 do godziny 19.30, co 30 minut (w poniedziałki, środy, czwartki i soboty) oraz od 7.30 do 1 co 15 minut i od 16 do 19.30 co 30 minut (we wtorki i piątki). W dnie świąteczne natomiast autobusy na tej linji kursować będą od godziny 10 do 22, co 30 minut.

ZAKRES DZIAŁALNOŚCI ODDZIAŁU WILEŃSKIEGO PAT.

W związku z częstemi zapytaniami, Polska Agencja Telegraficzna (PAT), Oddział w Wilnie, podaje do wiadomości, że z dniem 1-go stycznia r. b. zlikwidowane zostało Biuro Czasopism przy Oddziale Wileńskim PAT, wobec czego Oddział zaprzestał przyjmowania zamówień na prenumeratę wszelkich wydawnictw perjodycznych, jak również sprzedaży poszczególnych numerów.

Polska Agencja Telegraficzna prowadzi natomiast nadal dział wydawnictw własnych, t. j. „Monitora Polskiego, „Biuletynu Giełdowego", „Rocznika Polityczno - Gospodarczego", „Zbioru Wyroków N. T. A.", „Wiadomości Portu Gdyńskiego" i innych, które są w dalszym ciągu do nabycia i zaprenumerowania w Oddziale Wileńskim P. A. T. (ul. Wileńska 14).

WALKA Z BANDAMI ZAWODOWYCH LICYTANTÓW.

Wileńskie władze wojewódzkie otrzymały doniosłą instrukcję w sprawie podjęcia energicznej walki z bandami zawodowych licytantów, które przez zmowę z dłużnikami uniemożliwiają sprzedanie ruchomości w drodze przetargów.

Instrukcja zwraca uwagę m. in. na to, że zawodowi licytanci częstokroć uszkadzają licytowane mienie, by w ten sposób obniżyć jego wartość. Na licytacje delegowani mają być funkcjonarjusze policji.

XII-TY PONIEDZIAŁEK TOWARZYSKI Z. P. O. K.

Dzisiaj 8 stycznia po parotygodniowej przerwie świątecznej, odbędzie się 12 poniedziałek Towarzyski Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet.

Doskonała muzyka do tańca, stoliki do brydża i wspólna kolacja za 1 zł. Program artystyczny narazie nie ustalony.

Wstęp za zaproszeniami. Początek o godzinie siódmej.

KURS SAMORZĄDOWY.

organizuje Komitet Organizacyj Kobiecych w dniach 9, 10, 11 i 12 stycznia r. b. Program obejmuje zwiedzanie urządzeń komunalnych i wykłady. Punkt zborny pierwszej wycieczki w lokalu Związku dnia 9 stycznia o godz. 10.30 rano, tegoż dnia pierwszy wykład o godz. 5-ej po poł. w lokalu Związku (Jagiellońska Nr. 3-5 m. 3). Komitet uprzejmie prosi o jak najliczniejszy udział Członkiń.

KINA I FILMY.

PROKURATOR SMOSARSKA.

(HELIOS).

Gdy widzę p. Smosarską na ekranie zawsze wywołuje to we mnie dwa błogie marzenia. Pierwsze, to raczej problem: Czy ta przeciętnie zdolna aktorka teatralna znajdzie nareszcie swego... reżysera, który coś z niej wydobędzie dla kina, skoro już takie nieszczęście na nas spadło, że musimy ją ciągle oglądać? Drugie, to ciche westchnienie... A może to już po raz ostatni...

Niestety ani pierwsze, ani (co gorzej) drugie nie znajduje odpowiedzi twierdzącej. Co raz to zjawia się na nasze utrapienie film z p. Smosarską, mimo, że żadnych walorów filmowych pani ta nie posiada, mimo, że wie o tem każdy inteligentny widz, a wróble świergoczą na dachu. Wydaje się beznadziejne, aby w jej pospolitej, bezmyślnej i lalkowatej twarzyczce można było doszukać się jakiejś kinogenji. Nie wiemy jakie zakulisowe względy powodują ukazywanie się p. Smosarskiej na ekranie, ale czas aby już z tem skończyć, bo polska publiczność nie jest stadem baranów i mimo rzadkiej, swej cierpliwości przecież zacznie gwizdać.

Żeby już mnie nie posądzono o jakąś idjosynkrazję na punkcie p. Smosarskiej, muszę przyznać, ze znacznym wysiłkiem szukając, że jednak miała ona parę momentów znośnych, stosunkowo poprawnych, w tym filmie. Może zresztą w powodzi banału tylko w którym on tonie, te momenty wydały się lepsze... Była to scena przemowy i przedtem incydent z Winklerem (ten z próbą zgwałcenia prokuratora). Trzeba widocznie jakiegoś gwałtownego wstrząsu, aby tę sadzaweczkę obojętną, którą jest buzia p. Smosarskiej poruszyć. Pozatem ratował ją trochę głos, często dosyć fonogeniczny, często jednak banalny.

Zosia Mirska, nie może zupełnie jeszcze ukazywać się na ekranie, ani mówić do mikrofonu, czy na scenie. Buzię ma jeszcze pospolitszą niż p. Smosarska, a mówi okropnie. Zupełnie p. aptekarzówna z Psiego Dołka. Jakaś amatorszczyzna w najgorszym gatunku. Za to i za cały film zresztą (i poprzednie) należą się tęgie cięgi p. Waszyńskiemu.

Mężczyźni, jak zwykle w polskich filmach byli poprawni. Prowadził p. Brodniewicz, o którym niewiele więcej ponad ten termin można powiedzieć. Jedynie muzyka Dana, wnętrza Rotmila, czarująca p. Loda Halama i jej taniec, oraz p. Kurnakowicz, nie pozostawiali nic do życzenia. Całość wraz ze scenarjuszem według powieści p. Mostowicza — denerwująca. (sk.)

TEATR I MUZYKA W WILNIE.

— **Teatr Muzyczny „Lutnia".** Dziś o g. 8.15 ciesząca się wielkiem powodzeniem Rewja Świąteczna z udziałem całego zespołu. Dzisiejsze przedstawienie przeznaczone dla Garnizonu Wileńskiego. Jutro w dalszym ciągu Rewja Świąteczna.

— **Nanka Ordonówna w Wilnie.** Hanka Ordonówna — znakomita pieśniarka wystąpi raz jeden tylko w teatrze „Lutnia" we wtorek 16 b. m. w całkowicie nowym programie. Bilety już są do nabycia w kasie teatru.

— **Najbliższa premjera w „Lutni".** Najbliższą premjerą w „Lutni" — będzie pełna humoru melodyjna operetka Kollo „Marjetta" w nowej inscenizacji i pomysłowej reżyserji M. Tatrzańskiego. Operetka ta otrzyma całkowicie nową wystawę.

— **Dziś dnia 8 stycznia na Pohulance** o godz. 8 w. po raz ostatni „Miriam". Sztuka ta osnuta jest na historycznych motywach z okresu panowania Heroda. Ceny propagandowe.

— **Teatr Objazdowy.** Dziś, w poniedziałek 8 stycznia Teatr Objazdowy wyrusza w trzecie artystyczne tournee ze sztuką A. Słonimskiego „Lekarz bezdomny" z jedną z najlepszych komedyj współczesnej literatury scenicznej. 8 stycznia Teatr Objazdowy gra w Nowo-Święcianach, 9 stycznia w Staro-Święcianach, 10 stycznia w Brasławiu.

— **Teatr-Kino Rozmaitości.** Dziś, w poniedziałek dnia 8 stycznia (pocz. seansu o godz. 4-ej) film „Gorzka Herbata".

— **Widowisko baletowe Sawiny-Dolskiej.** W sobotę 13 stycznia w teatrze „Lutnia" odbędzie się widowisko baletowe Sawiny-Dolskiej i uczenic jej studjum. W programie balet „Dziadek do orzechów" muz. Czajkowskiego. W drugiej części tańce klasyczne i ludowe. Początek o 4 p. p.

Echa katastrofy samolotu pasażerskiego.

POGRZEB DYR. HALPERINA.

Jak się dowiadujemy, zwłoki dyrektora „Pepege" Samuela Halperina który jak wiadomo, zginął tragicznie podczas rozbicia się samolotu w Belgji, sprowadzone zostaną do Baranowicz we wtorek, dnia 9 b. m. Zwłoka nastąpiła z powodu wynikłych trudności związanych z przewiezieniem pociągiem szczątków zmarłego.

NA WILEŃSKIM BRUKU

OKRADZENIE DYREKTORA ZAKŁADU SS. SALEZJANEK.

Ubiegłej nocy nieujawnieni sprawcy przedostali się do mieszkania księdza Wojciecha Kuźniewskiego — dyrektora zakładu SS. Salezjanek przy ulicy Dobrej Rady 22 i skradli na jego szkodę rewolwer, zegarek oraz dwa garnitury. (e).

ŁOBUZERSKI WYBRYK.

Ofiarą karygodnego wybryku padł wczoraj dorożkarz Eljasz Szolman, lat 70 zam. przy ulicy Lipówka 10.

Na ul. Zawalnej, wpobliżu Hal Miejskich dorożka jego zatrzymana została przez 2 osobników, którzy zapytali, ile weźmie za kurs na Antokol. Gdy dorożkarz odpowiedział, że chce złotówkę, jeden z osobników z całej siły uderzył go laską po głowie, poczem obaj zbiegli.

Broczącego krwią staruszka dorożkarza przewieziono do ambulatorjum pogotowia.

KAGANOWICZ.

W korytarzu lecznicy „Miszmeres Chojlim" przy ulicy Kijowskiej znaleziono wczoraj podrzutka chłopca z kartką następującej treści: „Podrzucam go z nędzy. Nazywa się Szymon Kaganowicz".

Małego Kaganowicza przesłano do przytułka T-wa „Toz". (e)

ZBIEGŁA ŻONA.

Kazimierz Rynkiewicz zam. przy ul. Kolejowej 5, zameldował policji, iż onegdaj w czasie jego nieobecności, żona jego Helena zabrała z domu 50 zł. oraz rzeczy wartości 400 zł. i zbiegła w nieznanym kierunku. Meldujący prosił policję o wszczęcie pościgu. (e)

Ofiary pokątnych akuszerek.

W ciągu ubiegłej doby dostarczono na wydział ginekologiczny szpitala św. Jakóba dwie kobiety, które padły ofiarami zakazanych operacyj.

Jedna z tych kobiet, niejaka I. Lachowiczówna (Stefańska 25), zeznała, że zabiegu na jej osobie dokonała jakaś pokątna „akuszerka" nazwiskiem Czutowiczowa. Gdzie mieszka znachorka, narazie nie ustalono.

Druga ofiara pokątnych „dobrodziejek" Kazimiera Kuklińska zam. przy ul. Zaniemeńskiej 9, oświadczyła że „operacji" dokonała jej również jakaś „akuszerka" z ulicy Popławskiej, której nazwiska nie zna.

Stan obu chorych jest bardzo poważny.

Włamanie do sklepu tytoniowego.

Wczoraj nad ranem policja śledcza Wilna powiadomiona została o większem włamaniu, które miało miejsce w nocy przy ulicy Kalwaryjskiej 11.

Nieujawnieni sprawcy przy pomocy zerwania okiennicy żelaznej oraz wybicia szyby przedostali się do sklepu tytoniowego W. Sobolewskiego i dokonali kradzieży na ogólną sumę jak ocenia poszkodowany 1400 zł.

Skradzione towary wywieziono prawdopodobnie furą.

Tejże nocy dokonano jeszcze jednej większej kradzieży w mieszkaniu p. Jana Wielczewskiego przy ul. Ostrobramskiej 9. Sprawcy przez lufcik przedostali się do wnętrza mieszkania, skąd zabrali rzeczy ogólnej wartości ponad 800 zł.

Dochodzenia nie dały narazie skutku. (e)

WILLIAM J. LOCKE. 35

WIELKI PANDOLFO

Przekład autoryzowany J. Sujkowskiej.

Odpowiedziała ze śmiechem, któremu zawtórował. Promieniał szczęściem. Jego zwykła sztywność znikła prawie bez śladu. Cieszyło ją to i bawiło. Miał w sobie niespodziewane możliwości, których rozkwit wymagał tylko kierowniczej ręki kobiecej. Był jak zapuszczony ogród, który trzeba było uprawić, żeby zebrać plony.

— Dlaczego mnie pani wcześniej nie obdarzyła tem szczęściem? — zapytał.

— Dlatego, kochany panie Spencerze — odparła — że tacy, jak pan, nie podbijają odrazu, lecz powoli wrastają w duszę, ale tacy są najpewniejsi.

Później oznajmił, że chciałby jej towarzyszyć do Rênes-les Eaux.

Więc czy znalazłoby się w samochodzie miejsce dla niego, bagażu i lokaja?

Lokaj zamówił pokoje telefonicznie.

On, Babington, nie wyżyje już teraz zdala od niej.

— Ja żyję zdala od żony — rzekł lord Demeter zmartwiony perspektywą samotności — a pan nie mógłby...

Nie dokończył przez delikatność, ale dawał do poznania wyrazem twarzy, że uważa się za skrzywdzonego.

Babington wpadł w świetny humor.

— Niema większego egoisty od rozpieszczonego męża — rzekł. — Szkoda, że pan nie był kawalerem przez czterdzieści lat. Dobrzeby to panu zrobiło.

— Jeżeli pan sobie wyobraża, że ja będę pana rozpieszczać — rzekła Pola — to lepiej zerwijmy odrazu.

Wszystko układało się ślicznie, lekko, wesoło.

Tak mogłaby się odbyć współczesna podróż do Cytery.

Pomimo grzecznej prośby Babingtona pielęgniarka uparła się, że usiądzie na jednem z zapasowych miejsc, przyczem wykręciła się w taki sposób, żeby obejmować wzrokiem jak najrozleglejszą połać krajobrazu. W prawej ręce ściskała dar od lorda Demetera, który w ostatniej chwili pobiegł do sklepu hotelowego, żeby jej kupić jakąś drobnostkę. Było to pudełko z tuzinem luksusowych chusteczek do nosa. Dzień ten zaznaczył się w jej życiu czerwoną kreską. Potrafiła się zachować w towarzystwie i twarz jej płonęła słodką, niewinną radością. Mężczyźni nie zdają sobie sprawy, jak może uszczęśliwić zaniedbaną kobietę najmniejszy dar z ich ręki. Ale tylko mężczyźni prostego serca, tacy jak lord Demeter, dają go instynktownie.

Nic jej to nie obchodziło, jak się czulą do siebie pani Field i sir Spencer. Nigdy w życiu nie była tak szczęśliwa. Nigdy w życiu wysokie sfery nie traktowały jej narówni ze sobą.

Tymczasem świeżo zaręczona para zachowyła się tak przykładnie, że ani przydrożne drzewa nie potrzebowały się odwracać skromnie w inną stronę, ani niebo czerwienić z zakłopotania.

Babington ujął raz Polę za rękę.

— Najdroższa — rzekł — nie mogłem cię dotąd pocałować.

Zaśmiała się wesoło.

— O, pocałowałeś mnie już od czasu, jak się znamy przynajmniej dziesięć razy.

— Wiem — odparł. — Czyż mógłbym zapomnieć? Ale to były tylko przyjacielskie pocałunki. Wydzielałaś mi je w odstępach całych lat. Pierwszy raz, kiedy jeszcze nosiłaś warkocze... Podziękowałaś mi w ten sposób za pudełko czekoladek. Inne pocałunki dostałem na pocieszenie...

— Dosyć, bo się rozpłaczę — przerwała Pola. — Popatrz na te fioletowe cienie na górach. Czyż nie cudowne?

— Co mi teraz po górach? — odrzucił z lekceważącym gestem ręki, manewrując monoklem.

— Ładnie powiedziane — rzekła. — Ale czy nie sądzisz, że straciłeś dobrą okazję?

— Nachylił się grzecznie do jej twarzy.

— Przepraszam. Nie rozumiem...

— Dlaczego nie powiedziałeś: „Do djabła z górami"?

— Widocznie jestem trochę staroświecki — odrzekł tonem lekkiej urazy.

Chwyciła go za ramię.

— Poco być staroświeckim, kiedy świat się zmienił?

— Stary świat odznaczał się godnością, honorem... szacunkiem dla kobiet...

— Ale co to znaczy stary? Zastanów się, mój drogi. Napoleon powiedział w obliczu Sfinksa: „Patrzą na nas wieki". Czy masz na myśli rok 1820, 1720, 1420, czy dwa miljony przed Chrystusem? Gdybyś żył w tej ostatniej epoce, napewnobyś mi roztrzaskał głowę kamiennym toporkiem. Im dalej iść wstecz, tem mniej szacunku dla kobiet. Żyjemy w roku 1920 i podlegamy instynktownie duchowi czasu. Śmieszne, żeby taki młody człowiek, jak ty, przyznawał się do staroświeckich poglądów. Dlaczego ograniczasz się do epoki królowej Wiktorji? Dlaczego raczej nie naśladujesz kolosalnych osłów dzisiejszego świata, którzy charakteryzują się na starożytnych Greków i chodzą, o, zgrozo! boso?

— Masz poniekąd rację — odpowiedział. — Ale jakbyś określiła — oczywiście w przybliżeniu — t. zw. współczesność?

Pola zmarszczyła brwi.

— Czy kiedykolwiek kobiecie, w podróży na Cytere, dano do rozwiązania problemat tak dalece metafizyczny, socjologiczny, psychologiczny?

Odpowiedziała z komiczną rozpaczą:

— My, współcześni, odznaczamy się tem, że jesteśmy bezpośredni.

— Bezpośredni?

Skinęła głową.

Spencer zamyślił się.

— Ja wyrobiłem się na dyplomatę, a dyplomacja nie jest nigdy bezpośrednia.

— Poczekaj, dopóki mnie nie zabierzesz do Czechosłowacji — odparła.

I w minutę później dodała:

— Czy mogę ci zwrócić uwagę, jeszcze raz na te fioletowe cienie? Popatrz tylko. Nie rozmawiajmy.

Droga wiła się przez zaczarowaną dolinę.

Zachodzące słońce zalewało wschodnie zbocza łuną blasków.

Dojrzałe łany zboża jaśniały jak złoto.

W dali promieniała czerwono kopuła kościoła, podobna do latarni morskiej.

Zachodnie zbocza tonęły w cieniach, których skala zabarwienia zaczynała się od bladej szarości, a kończyła na intensywnym fiolecie.

Nad kamieniołomami grały purpurowe i szkarłatne odbłyski.

Tu i ówdzie pławiły się w słońcu ruiny zameczysk.

(D. c. n.)

Wydawnictwo „Kurjer Wileński" S-ka z ogr. odp. Drukarnia „ZNICZ", Wilno, Biskupia 4, tel. 3-40. Redaktor odpowiedzialny Witold Kiszkis.